

# DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Codzienny organ Polskiej Jedności Gospodarczej

Adres Redakcji i Administracji: Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego 18. Telefon Nr. 10-21. Skrzynka poczt. 1355. Konto P.K.O. Nr. 141-734.

## Kosiński skazany na karę śmierci

### Wyrok na zbirów, którzy zamordowali Choińską i jej służącą

Wczorajsze posiedzenie warszawskiego Sądu Okręgowego w sprawie krwawych zbirów, którzy zamordowali Choińską i jej służącą, rozpoczęło się od przemówień obydwu obrońców Lipy Rajzglida, adw. Br. Lewina i Miecz. Goldsteina.

Prokurator na przemówienia obrońców nie replikował i prezes Posemkiwicz udzielił „ostatniego słowa” oskarżonym.

Kosiński wstaje powoli ze swego miejsca i cichym głosem mówi:

— Powiedziałem wszystko prawdę, jak u księdza na Wielkanocnej spowiedzi. Zdaję się na łaskę sądu.

#### Zawałił się szyb

BERLIN. W pobliżu Magdeburga zawałił się szyb w kopalni węgla brunatnego. 6 górników, którzy zostali odcięci od świata, zdołano wyratować dopiero po 8 godzinnej akcji ratunkowej.

#### Szczałki samolotu

LONDYN. Na plaży Great Yarmouth znaleziono szczątki samolotu, które według pilota osobistego ks. Bedford są częściami samolotu, na którym księżna wystartowała przed kilku dniami podczas burzy i zawiści śnieżnej.

#### Oznaka pułkowa dla „Batorego”

Dn. 2 b. m. odbyła się w Gdyni uroczystość wręczenia odznaki pułkowej pułku ulanów im. króla Stefana Batorego dla statku „Batorego”.

Uroczystość zgrupowała na pokładzie statku, stojącego w Gdyni przed wyruszeniem w podróż do Ameryki, przedstawicieli władz, linii Gdynia — Ameryka oraz załogę statku.

Po odprawieniu nabożeństwa przez kanonika Tarzyńskiego, plk. Mally przed frontem delegacji pułku i oficerów załogi wręczył odznakę pułkową

#### Podpalil własne gospodarstwo

W Kruczynie, pow. jarocińskiego wybuchł w zagrodzie rolnika Stanisława Wojtkowiaka pożar, którego pastwą padł dom mieszkalny i zabudowania gospodarskie wraz z martwym i żywym inwentarzem.

#### Kamieniolomy idą pełną parą

W związku z podjętymi pracami przy budowie dróg, kamieniolomy państwowe w Zagłębiu pod Kielcami zwiększyły swoją produkcję, przyjmując do pracy dalszych 200 robotników.

Zbir siada. Twarz ukrywa w dłoniach i podnosi do oczu białą chustkę. Czy naprawdę ukazała się w nich łza, czy też zbój próbował w ten sposób uderzyć w strunę litości, tej litości, której nie miał dla swych ofiar, bo one nawet o łaskę nie zdążyły go błagać — nie wiadomo: Kosiński zakrył twarz szczelnie.

Wstaje z kolei jego uczeń, 18-letni Zdzisław Wasiakowski. Mówi nieszczerze, bezczelnie.

— Proszę o najłagodniejszy wymiar kary.

Wasiakowski nie zdążył uśiąść, a już wstaje zalana łzami kochanka Kosińskiego, Helena Wasiakowska. Przez łzy i ściśnięte gardło wyrzyna się okrzyk.

— Proszę mnie uniewinnić. Sierakowski i Malinowska również proszą o uniewinnienie. Stary Rajzglid rozkłada ręce i zaklina się, że nie był nabywcą zrabowanych przedmiotów.

Rozprawa zamknięta. Sąd udaje się na naradę. Oskarżonych wyprowadzają z sali. Tymczasem tłum zbiera się co raz bardziej. Wszystkie miejsca na sali zapełniają się dościszczenie.

Publiczność, jakkolwiek przerwa potrwa dłuższy czas, nie rusza się z miejsc w obawie, że po przyśrodku może je zastać zajęte. A chętnych jest

moc. Na dziedzińcu zbierają się olbrzymie grupy, które bezskutecznie próbują przedostać się do gmachu: policja sprawnie usuwa podnieconych amatorów na ulicę. Wszystko to oczekuje na wyrok.

Przerwa przedłuża się.

Przed godziną pierwszą, a więc po upływie dwóch godzin, zwiększona eskorta wprowadza na salę oskarżonych. Jest to znak, że wkrótce wyrok będzie ogłoszony.

Wszyscy oskarżeni są silnie zdenerwowani. Najbardziej jednak panują nad sobą Kosiński i Wasiakowski. Nie widać śladu wzajemnych pretensyj czy uraz: w obliczu grożącej im kary są zupełnie pojednani.

Dyskretnie, aby nie można było tego zaobserwować, rozmawiają ze sobą w duchu zupełnie przyjaznym. (A może i teraz Kosiński udziela uczniowi wskazówek, jak należy się zachować, może i teraz szepce mu „Nie denerwuj się”.)

Bo chyba o swój los jest bezpieczny. Zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że los ten jest jedyny, na jaki sobie mógł wyparować. Jest przecież „inżynierem”, szubienicę, na której stanie, skonstruował sobie sam.

Oczy wszystkich są skierowane na twarz zbója, ale on nikogo zdaje się nie dostrzegać.

A już na pewno nie dostrzega, że wśród publiczności, nie rozpoznany przez nikogo, siedzi kat, którego na salę przywiodła chyba nie tylko zwykła ludzka ciekawość, ale zainteresowanie zawodowe. W prze-widywaniu, że zapadnie wyrok śmierci, kat przyszedł, by przyrzec się Kosińskiemu i zorientować się co do rozmiarów swej przyszłej, urzędowej pracy.

O godzinie 1 po południu wchodzi Sąd. Prezes Posemkiwicz odczytuje sentencję wyroku.

Padają słowa:

— Romana Kosińskiego uznaje winnym zarzucanych mu zbrodni i za każdą oddzielnie oraz za wszystkie łącznie skazać tegoż Kosińskiego na karę śmierci i utratę praw na zawsze.

Twarz Kosińskiego ani drgnie. Słucha obojętnie dalszych słów wyroku.

— Zdzisława Wasiakowskiego, lat 18, uznać winnym zarzucanych mu czynów i za każdy z nich oraz za wszystkie łącznie skazać tegoż Wasiakowskiego na więzienie dożywotnie i utratę praw na zawsze.

Młody zbir z niemniejszym spokojem wysłuchuje twar-

zych słów wyroku. Jedyną reakcją było to, że poprawił sobie opadające na czoło włosy.

Helena Wasiakowska drży tak silnie, iż cała ława trzęsie się. Ale nim odczytano jej los, sąd ogłosił wyrok, skazujący Aleksę Malinowską za ułatwienie Kosińskiemu i Wasiakowskiemu sprzedaży zrabowanych przedmiotów na półtora roku więzienia i 500 zł. grzywny, a Lipę Rajzglida za nabycie zrabowanych przedmiotów na dwa lata więzienia i 500 zł. grzywny. Helenę Wasiakowską i Jana Sieradzkiego sąd uniewinnił.

Wszyscy siadają. Publiczność z nateżeniem wysłuchuje krótkich motywów wyroku. Nie ma najmniejszych wątpliwości co do zbrodni, popełnionych przez Kosińskiego i Wasiakowskiego.

Pouury obraz mordu, określony przez Kosińskiego, pokrywa się całkowicie z tym, co ze znał cudem ocalony św. Choiński. Nie budziły też wątpliwości występek Malinowskiej i Rajzglida, którzy ułatwili spieniężenie przez bandytów zrabowanych przedmiotów.

Co do kary, jaką należało wymierzyć Kosińskiemu, to sąd miał na uwadze, że Kosiński, karany już za rozbój, dopuścił się nowej zbrodni z nadludzkiem w dziejach kryminalistyki okrucieństwem. Człowieka tego rodzaju żadna ka-

ra pozbawienia wolności nie zmieni i musi być zastosowany, jak najradykałniejszy środek całkowitego odseparowania go od społeczeństwa.

Co się tyczy Wasiakowskiego, to wprowadzić on ma tylko 18 lat, ale zdradza najbardziej krwiożercze instynkty. Wykazał niesłychane okrucieństwo, dorzynając nożem ofiary.

Sąd nie zastosował względem niego najwyższego wymiaru kary jedynie z tej racji, iż był dotychczas niekarany i bądź co bądź pozostawał pod wpływem Kosińskiego.

Wina Sieradzkiego i Wasiakowskiej nie została w zupełności udowodniona. Względem wszystkich skazanych sąd utrzymał jako środek zapobiegawczy — areszt. Po ogłoszeniu ustnych motywów przez zamkniętą posiedzenie.

Oskarżonych policja wyprowadza z sali. Wasiakowski próbuje porozumieć się z jakąś osobą, która nagle wyskoczyła z tłumu, ale eskortujący policjant chwytając młodogo zbira, i wyprowadza z sali.

Publiczność wylewa się na korytarze i dziedzińce, na którym oczekuje już więzienny samochód. Oczekuje, aż zbirów ulokują w samochodzie.

Tłum rzędnie dopiero, gdy samochód więzienny ze skazańcami mija bramę wjazdową.

#### Walka z drożyzną

W związku z rosnącą falą drożyzny w najbliższym czasie spodziewane jest zajęcie stanowiska ze strony Rządu. Należy przypominieć, że Rząd posiada dostateczną ilość środków, którymi potrafi opanować nieuzasadnioną zwyczaję cen, czyli spekulację.

Zainteresowane sfery gospodarcze podnoszą jednakże, że wzrost cen szeregu artykułów jest najzupełniej normalny i wynika z ogólnej sytuacji gospodarczej zarówno polskiej, jak i zagranicznej.

Wymiana zdań w prasie na temat wzrostu cen trwa w dalszym ciągu. Obok cen artykułów rolniczych najbardziej, jak to już kilkakrotnie wskazywaliśmy, wzrosły ceny surowców np. żelaza, cyny i t. p.

#### Plany b. króla

WIEDEŃ. Książę Windsoru zamierza pozostać w swej nowej siedzibie Apparsbach nad jeziorem Wolfgang przez całą wiosnę. Książę Windsoru zamierza poświęcić się sportom wodnym i odbywać dalsze wycieczki w góry.

Trzeba zauważyć, że w ciężkim przemyśle udział Skarbu Państwa jest bardzo duży i do chodzi do około 70 procent. W tych warunkach sytuacja Rządu jest znacznie ułatwiona.

Jesienią ubiegłego roku, pod czas pierwszej fali drożyzni, Rząd wydał szereg zarządzeń, które wstrzymały nieuzasadnioną zwyczaję cen. Niezależnie od tego powołano przy Ministrze Przemysłu i Handlu specjalną komisję pod przewodnictwem wiceministra Rosego.

Zadaniem tej komisji jest do kładne badanie rynku i kształtowanie się cen. Ta komisja władna jest do wydawania za rządzeń mających na celu nie dopuszczanie do wzrostu cen, względnie uznać pewną zwyczaję jeśli jest gospodarczo uzasadniona.

Jak dotychczas, najbardziej miarodajne czynniki nie zabraly głosu w sprawie fali wzrostu cen.

Z jednej więc strony notuje się wzrost cen, z drugiej proces ten jest ostro atakowany. Jednakże żadnych zasadniczych nosunieć nie widać.



# Bestialska zbrodnia krwawego zbira

## w świetle zeznań naocznego świadka Choińskiego

W uzupełnieniu sprawozdania z pierwszego dnia procesu krwawego zbira Kosińskiego i jego kamratów, podajemy zeznania głównego świadka oskarżenia, Choińskiego.

Choiński na czoło, tuż nad nosem, ma głęboką bliznę. Jest to już obecnie blizna podwójna. Przed 7 laty robiono mu trepanację czaszki i w kości czoła tkwi gruba płytka srebrna. Ta płytka była zbawieniem dla Choińskiego. Kula, wycelowana przez Kosińskiego w głowę, natrafiła na płytkę i zatrzymała się.

Kulę wyjęto operacyjnie w szpitalu. Poprzednia blizna powiększyła się znacznie.

Choiński, nosi bródkę, starannie przystrzyżoną. Każdy jego krok cechuje pewnością i umiar. Tylko ręce Choińskiego jakby nie pasowały do tej mocnej, pociągającej figury: zwisają bezzwładnie i lekko drżą. To zresztą smutny skutek tragicznej walki z bandytami.

Choiński oprócz postrzału w czoło otrzymał 2 kule w obie ręce. Nie wyrządziły one znaczniejszych szkód, ale przestrelone mięśnie nie wróciły dotychczas do normy.

Choiński rozpoczyna swoje zeznania. Nie patrzy w stronę ławy oskarżonych, i teraz tu, na sali sądowej, nie może widocznie przezwyciężyć odrazy, jaką budzą w nim krwawi oprawcy jego samego, ś. p. żony i służącej. Kosiński i Wasiakowski też nie mają odwagi spojrzeć na Choińskiego, którego przecież nie tylko na śmierć skazali, ale już uważali za zmarłego, którego nie

było nawet celu dorzynać nożem.

Choiński, panując nad sobą, dzieli się przeżyciami owej nocy. Stara się być obiektywny. Mówi tylko o faktach, które sam zaobserwował. Nie pozwala sobie na żadne domysły ani domniemania. Przeróżające wrażenie wywołują obrazy, jakie Choiński wyciąga ze swej zbolalej duszy.

— Weszła moja żona. Zaczęła robić wymówki, że goście tak późno siedzą. Kosiński wyszukanie grzecznymi słowami zaczął prosić żonę, by wypila „kieliszeczek wina”... W pewnym momencie ja wstałem. Nie wiem, jak to się stało, ale w tej samej chwili padły trzy strzały.

Kosiński gwałtownie skierował broń w moją stronę, wypalił, przeniósł rewolwer w kierunku żony, znowu wystrzelił, a wreszcie w tej samej chwili wystrzelił do służącej.

W pierwszej chwili, nie czując bólu, myślałem, że „inżynier” strzela ze straszaka na wiat. Dojrzałem jednak krew żony... Rzuciłem się na bandyte.

Św. Choiński opisuje swą bohaterską walkę z Kosińskim.

— Był moment, że Kosiński leżał pode mną. Zaczęłem go dusić. Zbir zawołał: „Rznij im gardła”. Wasiakowski ruszył z miejsca. Co on robił, nie widziałem. Po chwili usłyszałem straszliwe rżenie żony i służącej.

W tym miejscu nerwy św. Choińskiego nie wytrzymały. I ten człowiek ze stali, który nie uląkł się bandytów, wal-

czył z nimi, wykazując niezwykle rozum i spryt, na wspomnienie o bulgocie krwi i śmiertelnym rżeniu dorzynanych kobiet załamał się... Na twarzy św. Choińskiego zjawiał się spazmatyczny grymas, w gardle zrodził się jęk. Ten jęk zbolalej duszy trwał chwilę. Św. Choiński opanował się i już bez dłuższych przerw ciągnął dalej opowieść.

— Widząc beznadziejność walki, zacząłem udawać trupa. Oni wzięli mnie za nogi i wciągnęli do kuchni... Polał się na mnie kubek zimnej wody... Później obaj bandyci wycierali o me plecy, zbryzgane krwią ręce...

Rozległ się głos Kosińskiego: „Teraz mamy dużo czasu. Wyjdiesz stąd bogaty i elegancki”. Dośłyszałem później groźbę: „Później całe to draństwo podpalimy, żeby znaku nie było”.

### Ratunek

Św. Choiński kończy swe zeznania, opisując, jak to obydwaj bandyci z zimną krwią przystąpili do łupiestwa.

Niespodziewany ratunek przyszedł po dłuższym czasie. Bandyci, uciekający z mieszkania, próbowali sterroryzować dozorczynię, która bramy jednak nie otworzyła.

Zwieszle, pełne umiaru, zeznania św. Choińskiego, odzwierciedlające rzetelną prawdę, przywołały nie tylko Kosińskiego i Wasiakowskiego, ale też Sieradzkiego i Malinowską.

Św. Choiński bowiem kategorycznie rozpoznał w znalezionych u pasera szpilce od kra-

wałów i kolezykach własność swoją i żony.

Inni świadkowie potwierdzili znane okoliczności aktu oskarżenia. Do ciekawych należały zeznania komisarza Langego, który zatrzymał Kosińskiego, a któremu tenże wyznał, że policji udało się, gdyż za godzinę miał Kosiński wyjechać do Hiszpanii, aby zaciągnąć się do czerwonych oddziałów.

Inni policjanci ustalili, że po przywiezieniu bandytów do szpitala na konfrontację z ranym Choińskim zebrał się dwutysięczny tłum, który przybrał groźną postawę i żądał wydania zbirów, celem zlinczowania ich.

Po zamknięciu przewodu są 1-ej.

dowego zaczęły się przemówienia. Prokurator Naumowicz w długim przemówieniu uzasadniał winę wszystkich podsądnych i domagał się kary śmierci dla Kosińskiego i Wasiakowskiego.

Z kolei przemawiali obrońcy. Adw. Szczerbiński apelował do łitości sądu. Adw. Ostrowski (syn) wykazywał, że w stosunku do 18-letniego Wasiakowskiego nie powinien zapisać wyrok śmierci.

Następnie adw. Can i Al. Rosenberga prosili o uniewinnienie Heleny Wasiakowskiej, Sieradzkiego i Malinowskiej.

Wyrok podajemy na str.

## Z hiszpańskiego frontu walki

SIGUENZA. Specjalny korespondent Havasa donosi, że wojska rządowe usiłowały wczoraj przypuścić atak na lewe skrzydło armii powstańczej, operującej na froncie Guadalajara, zostały jednak s'lnym kontratakami odparte

5 km. w głąb frontu przez kołunę gen. Moscardo.

W następstwie tej błyskawicznej operacji baterie rządowe, zajmujące wzgórze nad brzegiem rzeki Tajuna, zaczęły się pośpiesznie wycofywać.

## Górnicy emigrują do Belgii

Wczoraj o godz. 10.30 specjalnym pociągiem wyjechał z Sosnowca do Belgii trzeci transport górników, zaangażowanych do pracy w kopalniach belgijskich.

Z Zagłębia Dąbrowskiego wyjechało tym transportem

260 górników, w Chorzowie zaś przyłączyło się jeszcze 340 górników z powiatów wadowickiego, bialskiego, żywieckiego i wieluńskiego.

Ogółem wyjechało dotychczas w trzech grupach około 2.000 górników.

## Echa katastrofy w Rudnikach

W związku z orzeczeniem specjalnie powołanej komisji rzeczoznawców kolejnictwa, w dniu wczorajszym postanowieniem sędziego śledczego Kwaśniaka, prowadzącego śledztwo w sprawie katastrofy kolejowej w Rudnikach,

zwolniony został z aresztu śledczego zatrzymany w dniu 25 marca dyżurny ruchu stacji Rudniki Piotr Operacz.

W areszcie śledczym pozostaje jedynie zwrotniczy tejże stacji — Jan Bekus.

## Krwawa walka o wiejską piękność

W Głuchowie pod Warszawą odbywała się zabawa tańeczna. Na zabawie było dużo młodzieży i wiele piękności wiejskich. O jedną z takich piękności pokłócili się z sobą kawalerowie Eugeniusz Fronczak i Stanisław Sowiński.

Kłótnia zamieniła się w bójkę, potem poszły w ruch noże. Sowiński okazała się zwinniejszy i ugodził przeciwnika tak niebezpiecznie, że tamten upadł brocząc krwią. W stanie bardzo ciężkim odwieziono go do szpitala, Sowińskiego aresztowano.

## Chłopiec zamordował policjanta

Funkcjonariusz P. P. Jan Głazner, zauważył w nocy na drodze koło Sompolna trzech osobników, niosących jakąś podejrzaną paczkę. W jednym z nich policjant poznał znanego w tej okolicy złodzieja Chruszczyńskiego.

Policjant usiłował ich zatrzymać, a gdy to mu się nie udało, zaczął wzywać pomocy. Na alarm przybyło dwu policjantów i w pościgu za zbiegami padł strzał. Chruszczyński został śmiertelnie ranny a następnie w szpitalu zmarł. Głazner zaś, w dalszym ciągu ścigał pozostałych dwóch osobników.

Nagle padł strzał, od którego policjant został ciężko ranny i po kilku godzinach zmarł. Bandytów udało się jeszcze tej samej nocy ująć. Byli nimi: 16-letni Bolesław Chelmicki i 28-letni Roman Bolewski. Przy tym dochodzenie wykazało, że mordercą policjanta był młodociany Polewski.

W tych dniach sprawa ta znalazła się przed Sądem Okrę-

gowym we Włocławku. W czasie przewodu sądowego, który trwał do późna wieczorem, cały szereg świadków stwierdził, że rodzina Chelmickich znana jest w całej okolicy z różnych przestępstw kryminalnych, zaś sam młodociany zbrodniarz, był już raz skazany za poważne przestępstwo.

Sąd nazajutrz wydał wyrok skazujący Romana Bolewskiego na dożywotnie więzienie, zaś 16-letniego Chelmickiego na dom poprawczy do osiągnięcia pełnoletności.

## UTOPIŁA SIĘ W BAJORZE LEŚNYM

W lesie Wielkiego Otwocka znaleziono trupa nieznannej kobiety. Trup znajdował się do połowy w bajorze.

Prawdopodobnie nieznaną kobietą przechodzącą przez las dostała się w bajoro i utonęła. Obecnie gdy w lesie zrobiło się suszej trup znalazł się na powierzchni.

Policja zajęła się ustaleniem tożsamości utopionej.

## Straszna katastrofa w Londynie

### 12 osób zabitych — Kilkadziesiąt rannych

LONDYN. — Wczoraj rano nastąpiło między dworcami Battersea Park i Victoria zderzenie dwóch podmiejskich pociągów. 12 osób zostało zabitych, a kilkadziesiąt ciężko rannych.

Wypadek nastąpił skutkiem zderzenia się elektrycznego pociągu, jadącego z Coulsdon z pociągiem opuszczającym dworzec Battersea Park.

Okolo pięćdziesięciu osób odniosło ciężkie i lżejsze obrażenia. Pożar, który wybuchł po zderzeniu się pociągów zdo-

lano natychmiast ugasić.

Zderzenie było tak silne, że dwa wagony pociągu nadjeżdżającego wbiły się dosłownie w tylny wagon pociągu stojącego. Wagon ten został doszczętnie zmiążdżony.

Natychmiast po zderzeniu podjęto akcję ratunkową, którą jednak niezwykle utrudnił fakt, że katastrofa nastąpiła na wysokim wiadukcie ponad główną linią kolejową.

Wydobywanie zabitych i rannych spod gruzów odbywać

się musiało niezwykle powolnie i trwało kilka godzin.

Jeden z wagonów, przepelniony pasażerami, zawisł nad wiaduktem i istniało niebezpieczeństwo, że spadnie. Szereg osób został porażonych prądem elektrycznym od szyn kolejowych. Katastrofa na kilka godzin sparaliżowała podmiejski ruch kolejowy.

Katastrofa wywołała przysięgające wrażenie w Londynie ponieważ jest to już trzeci wypadek w ciągu bieżącego tygodnia.

## Palestyna będzie podzielona

### między Arabów i Żydów?

LONDYN. „Daily Herald” występuje z sensacyjną wiadomością, że obradująca w Londynie komisja królewska dla Palestyny, rozważa obecnie rzekomo możliwość podziału Palestyny między Arabów i Żydów.

Według dziennika istnieją dwa plany podziału: pierwszy przewiduje stworzenie dwóch niezależnych państw państwowych, a mianowicie do minimum żydowskiego, obdarzonego samorządem w ramach Imperium Brytyjskiego, oraz zupełnie niezależne państwo arabskie.

Drugi plan ma przewidywać podział Palestyny na autonomiczne kantony żydowskie i arabskie na wzór federacji szwajcarskiej w ramach man-

datu brytyjskiego.

Według planu pierwszego, Żydzi otrzymaliby część nadbrzeżną, na której mógłby osiedlić się milion Żydów. Ludność żydowska w Palestynie wynosi obecnie 400 tys.

Państwo arabskie obejmowałoby pozostałą część Palestyny - Transjordanię. Plan ten przewiduje, że arabska część Palestyny zostałaby wcielona do Transjordanii, pod suwerennością emira Abdullaha.

Jerozolima i inne miejscowości posiadające specjalne znaczenie dla świata chrześcijańskiego zostałyby umiędzynarodowione na zasadzie pewnego mandatu brytyjskiego z ramienia Ligi Narodów.

Ważny ze względów strategicznych port Haifa, w którym kończy się rurociąg naftowy z Mossulu, stałby się również neutralną strefą pod panowaniem W. Brytanii.

Plan stworzenia odrębnych państw dla Arabów i Żydów pociągnąłby za sobą zerwanie się obecnego mandatu brytyjskiego, natomiast plan stworzenia kantonów przewiduje zachowanie mandatu brytyjskiego.

„Daily Herald” twierdzi, że komisja królewska nie powzięła jeszcze żadnej decyzji, podobno jednak jeden z jej członków ma jakoby usilnie popierać plan stworzenia dwóch odrębnych państw państwowych.



## Napoleon Sąddek

## Bujda, bujda!

Pan Zajczyk wybrał się z żoną do cyrku. Na turniej walk amerykańskich „Catch as catch can”.

Denerwował się, podskakiwał na krześle i ciągle krzyczał razem z galerią: „Bujda! Bujda!”

— Dlaczego bujda? — spytała się żona, która ze współczuciem spoglądała na ludzi wylamujących sobie ręce i nogi.

— Dlatego, że Niemiec powinien być leżeć, a nie Francuz!

— Dlaczego Niemiec powinien być leżeć, a nie Francuz?

— Dlaczego? — uniósł się pan Zajczyk. — Dlatego! Co ci będę tłumaczyć! Nie znasz się i nie nie rozumiesz!

W przerwie między walkami sędzia oświadczył, że mistrz Europy, Mrówka wyzywa do walki amatorów. Kto mu się oprze w ciągu dziesięciu minut otrzyma sto złotych nagrody.

Do końca walk małżonkowie nie mówili. Ale po wyjściu z cyrku pani Zajczyk odezwała się:

— Słuchaj, jeżeli to wszystko jest tylko bujda, to może byś spróbował zarobić te sto złotych. Mnie jest potrzebny płaszcz.

— Zweriowałaś? — oburzył się pan Zajczyk.

— Przecież sam mówisz, że to nie jest poważne. Co ci szkodzi jak przy takiej bujdzie zarobisz sto złotych? Spróbuj. Może wygrasz. Ty masz szczęście. Na loterii wygrałeś, w karty wygrywasz, może wygrasz tutaj też...

— Idiotka! Tu szczęście nie ma znaczenia. Tu trzeba mieć siłę.

— Po co siła? Przecież to jest bujda.

Pan Zajczyk zmarszczył groźnie czoło.

— Aha! Już tobie spadł w oko jakiś przystojny zapasnik... Ty mi coś za dużo mówisz o walkach!

W milczeniu wrócili do domu i w milczeniu położyli się spać...

Pan Zajczyk zamknął oczy... zatrząsał się ze zgrozy. Ujrzał się nagle na arenie cyrkowej... Nie wierząc własnym oczom rozejrzął się dookoła.

— Tak! Nie ulegało wątpliwości. Stoi na ringu na wprost jakiegoś potężnego atlety. Słyszysz na własne uszy jak sędzia zapowiada:

— Amator Zajczyk staje do walki z mistrzem Europy, Mrówką.

Pan Zajczyk chciał krzyknąć, że to jest omyłka, że nie wie w jaki sposób tu się znalazł, ale już nie było czasu. Rozległ się dźwięk gongu. Mistrz Europy chwycił Zajczyka w pól, uniósł do góry i z trzaskiem rzucił na deski.

Panu Zajczykowi pociemniało w oczach. Zerwał się do ucieczki, ale przeciwnik znów go złapał i zaczął mu wylamywać ręce.

— Umieram — jęknął pan Zajczyk i nagle w łóżu ujrzał swą małżonkę.

— Różia! — wrzasnął. — Leć po policję! Prędej! Wołaj pogotowie! Mnie tu chcą za bić.

I ku jego przerażeniu Różia nagle wsadziła dwa palce w usta i zaczęła gwizdać.

— Bujda! — krzyczała. — Bujda!

— Różia! — jęczał pan Zajczyk, omdlewając z bólu. —

On mi łamie kości! Leć po doktora!

— Bujda! — ryczała małżonka, podskakując na krześle. — Bujda!

— Zajczyk, nie daj się! — krzyczała galeria.

— Ja bym się chętnie nie dał. — wył z bólu nieszczętny amator. — Ale on mnie nie puści!

Wreszcie widząc, że na niczyją pomoc nie może liczyć, pan Zajczyk, zalewając się potem, postanowił pertraktować z przeciwnikiem.

— Panie Mrówka! — szepnął błagalnie. — Po co pan mi wylamuje ręce?

— Żeby położyć pana na łopatki — sapnął atleta.

— To po co pan się fatyguje. Ja się sam położę. Ale puść pan! Jak ja się mogę kłaść, kiedy pan mnie trzyma.

Przeciwnik jednak nie puszczał i z kolei zabrał się do wy-

lamywania nóg.

— Ratunku! — wrzasnął Zajczyk, jakimś cudem wyrwał się i wyleciał z ringu po za sznury.

Sędzia zaczął liczyć do dziesięciu: raz, dwa, trzy...

— Licz pan nawet do tysiąca — sapnął Zajczyk. — Ja już tam nie wrócę...

Lecz nagle jakaś niewidzialna siła przeniosła go spowrotem na ring. Pan Zajczyk chwycił rozpaczliwie swego przeciwnika w pól i... obudził się.

Leżał z żoną na podłodze i trzymał ją kurczowo w podwójnym nelsonie.

— Wariat! — krzyczała przerażona małżonka. — Czegoś mnie ściągnął z łóżka. Puszczaj.

Pan Zajczyk oprzytomniał.

— Przepraszam cię! — mruknął. — Ja cię wziąłem za mistrza Europy w „catch as catch can”.

Pomógł żonie podnieść się i mruknął zażenowany:

— Wiesz, Różia, ja myślę, że te walki to nie jest taka zupełna bujda. Od tej bujdy można umrzeć też.

## PIERSI W UCISKU DUSZNOŚCI

brak tchu, kaszel, zaflegmienie, ciężkość oddechu — oto zasadnicze objawy choroby płuc, którym często towarzyszy gorączka, krwioplucie, osłabienie, poty, dreszcze wie-

czne. W tych wypadkach stosuje się zioła piersiowe Dra BREYERA Nr. 1. Do nabycia wszędzie. Polherba Kraków, Podgórze.

## Bucharin i Rykow znów aresztowani jako wrogowie partii Lenina — Stalina

MOSKWA. — Sprawa Bucharina i Rykova wpłynęła ponownie na powierzchnię życia politycznego.

Przypomnieć należy, że podczas procesu 17-tu, prasa sowiecka zamieszczała liczne głosy, sądzące stawienia obu przed sąd i jak najsurowszego ich ukarania, albowiem zeznania oskarżonych ustaliły bezpośrednio stosunki Bucharina i Rykova ze spiskowcami.

Po tych zeznaniach rozeszły się w kołach politycznych pogłoski o aresztowaniu Bucharina i Rykova. Wiadomościom tym koła oficjalne nie zaprzeczają.

Po procesie sprawa Bucharina i Rykova ucichła i wpłynęła dopiero w chwili ogłoszenia komunikatu oficjalnego z posiedzenia plenum C. K. partii, na którym to posiedzeniu Bucharin i Rykow zjawili się osobiście celem wytłumaczenia się ze swych win.

Wniosekowano z tego, że obaj zostali zwolnieni z aresztu. „Izwestia” w ostatnim numerze zaatakowała ponownie Bucharina i Rykova w artykule „Walka Bucharina i Rykova przeciwko partii Lenina — Stalina”.

Organ oficjalny zarzuca Bucharinowi, że już od r. 1909 wraz ze swoim przyjacielem Piatakowem występował przeciwko Leninowi i że nie miał nic wspólnego ani z marksizmem, ani z bolszewizmem.

„Izwestia” określa Bucharina, jako wyrafinowanego drobnomieszczańskiego inteligenta, zarzucając mu lewicowe odchylenie i t. d.

Artykuł Lenina o dumie narodowej Wielkorusów — piszą Izwestia — Bucharin określił jako socjal-patriotyczny, a na zwrot Lenina „Lubimy i kochamy nasz język i naszą ojczyznę”, oburzył się.

Po oskarżeniu Bucharina o lewicowość, „Izwestia” zarzucają mu wielkomocarstwowy szowinizm, pisząc m. in., że raczej wolał on pójść na obalenie władzy sowieckiej, niż zgodzić się na podpisanie traktatu z Niemcami.

Dalszy ciąg ataku na Bucharina i Rykova ma ukazać się dzisiaj.

W Moskwie krąży uporzycowa pogłoska, że Bucharin i Rykow zostali ponownie aresztowani. Wiadomości te koła oficjalne ani nie zaprzeczają, ani jej nie potwierdzają.

## CHORZY

opuszczani przez po. lekarzy, mogą się przekonać, że mając jeszcze nadzieję na uzdrowienie ugi w swych cierpieniach lub wyzdrowienie, jeżeli przeczytają broszurę p. l.

## „JAK MEDYCYNĄ TYBETAŃSKĄ UZDRAWIA CHORYCH”

znanego przyrodnika, p. Mieczysława Piastuskiewicza, którego uzdrowienie wzbudziły ogólny podziw tak w kraju, jak i zagranicą. Zgłoszenia na książkę kierować: Warszawa, Marszałkowska 97 m 1, załączając 1 zł. w znaczkach pocztowych.

## Zajścia antyżydowskie w Sokołowie Podlaskim

PAT donosi: W dniu 1 kwietnia podczas targu w Sokołowie Podlaskim doszło do zajść antyżydowskich spowodowanych przez grupę wyrostków. Podczas tych zajść poturbo-

wano lekko 8 osób, rozbito je den stragan oraz wybito około 200 szyb.

Władze sądowe i bezpieczeństwa prowadzą energiczne dochodzenie.



## GIEŁDA

Wczoraj zebranie giełdy nie odbyło się.

Tendencja dla papierów procentowych i akcji utrzymana.

7 proc. poz. Jabilizacyjna 568,00, 3 proc. poz. inwestycyjna 64,75, 4 proc. poz. konsolidacyjna 52,75.

Pożyczki dolarowe: 8 proc. poz. z r. 1925 (Dillonowska) 52,50, 7 proc. poz. Śląska 48,75, 7 proc. poz. m. Warszawy (Magistrat) 48,75.

Chcesz mieć piekna, cery-uzyczaj mydla

## DERMOPALME

wyrobianego na olejkach oliwnych



przez firmę

GILOT PARIS

## Tarapaty pana taty

Ucieszne przygody Walentego Grypki

I on by chciał, biedaczek





# JAN DULINSKI

# Agentka

## C. 46

### SENSACYJNA POWIEŚĆ SZPIEGOWSKA

Potężny wywiad angielski, „Intelligence Service”, obawiając się, aby wpływy bolszewickie w Chinach nie zaskoczyły interesów brytyjskich, wysłał tam swych dwoje najlepszych agentów: Annę Morette i Artura Jamesa, którzy niedawno przybyli z Rosji.

Znalazszy się w Szanghaju agenci przystąpili do rozbijania organizacji rewolucyjnej, uciekając się przy tym do istic szatańskich środków. Przede wszystkim przejęli transport broni, który był przeznaczony dla rewolucjonistów szanghajskich, a następnie zarzucili sieci na przywódcę ruchu rewolucyjnego, którego towarzysze polityczni uznali w końcu za prowokatora i zastrzelili go.

Z tych wszystkich względów rewolucjoniści postanowili unieszkodliwić niebezpiecznych szpiegów. Postanowienie to wprowadzili też w czyn. Porwali oboje agentów i umieścili w chacie rybackiej.

Tymczasem szanghajski oddział „Intelligence Service” wszelkimi siłami starał się wpaść na trop porwanych. Gdy wszelkie środki zawiodły, kierownik szanghajskiego oddziału „Intelligence Service”, mister Thomas, wezwał do siebie byłego bandytę chińskiego, Hanoi-Szana, który obecnie pracował w angielskim wywiadzie, polecił mu zająć się odnalezieniem szpiegów i zapytał, kiedy weźmie się do „pracy”.

180.

## Żywe trupy

Hanoi-Szan odparł, że już następnego dnia zabierze się do roboty i „zniknie”. Nikt nie powinien wiedzieć, gdzie się podziewa, a jeszcze lepiej by było, gdyby go „zabito”...

— Byłoby bardzo pożądaną — dodał — gdyby dzienniki podały, że „Hanoi-Szan został zamordowany i że policja znalazła tylko jego odrąbaną głowę”.

— Dobrze. Uczynimy tak, jak sobie tego życzysz. Ale pamiętaj, jak masz się obchodzić z aparatem i strzeż go jak oka w głowie.

— Sir, na Hanoi-Szanie można polegać...

— Wiem o tym dobrze i z tego też względu poważną tę misję powierzam tobie, a nie Anglikowi... Pamiętaj również o warunku, jaki ci postawiłem: Jeśli Anna Morette i Artur James nie znajdują się, żywi lub umarli, w ciągu dwóch tygodni, stracisz głowę...

— Przecież już się zgodziłem na ten warunek... — oświadczył z uśmiechem Hanoi-Szan.

Dumny i zadowolony opuścił Hanoi-Szan gabinet mister Thomasa. Aparat wsunął do kieszeni i zastanawiał się nad tym, jakich cudów dokona za pomocą niego.

X

Działanie środka nasennego ustało i Anna Mo-

rette jak i Artur James obudzili się.

Ujrzeni, że są otoczeni przez sześciu Chińczyków, trzymających w ręku rewolwery gotowe do strzału. Chińczycy byli nachmurzeni i nie zamieniali z sobą słowa.

Gdy Anna Morette spostrzegła Jamesa szeroko rozwarła oczy ze zdumienia. Czy to było możliwe? Rewolucjonistom udało się również porwać Artura?

Anna zaczęła zasypywać go pytaniami, ale jeden z obecnych w izbie rybackiej Chińczyków zaczął jej umilknąć. Oświadczył, że zrobi użytek z broni, jeśli jeszcze jedno słowo zamieni z Jamesem. Ponieważ Anna doskonale zdawała sobie sprawę, że z Chińczykami nie ma żartów i że z lekkim sercem mogą wprowadzić w czyn swe pogroźki, zamilkła. Oboje obrzucali się tylko spojrzaniem, w których tkwiło pytanie. Czy zdołamy się stąd wydostać?

Nagle stało się coś dla nich niezrozumiałego. Ani James ani Anna z początku nie mogli zdać sobie sprawy z tego co się dzieje.

Sześciu Chińczyków opuściło pokój i nie zamknęło nawet za sobą drzwi na klucz. Wyszli jak cienie, nie wymawiając słowa.

— Co to ma znaczyć? — zapytała Anna.

— Chcą na pewno podsłuchać o czym rozmawiamy... — odparł James.

Ale po kilku chwilach Chińczycy wrócili, przynosząc z sobą dwie czarne drewniane trumny. Ostrożnie postawili je na podłodze i po raz drugi opuścili pokój, nie wymawiając przy tym ani jednego słowa.

Gdy Anna Morette ujrzała dwie czarne trumny, zdrząła ze zgrozy. James natomiast nie przejął się tym wcale.

— Bądź spokojna, Anno — rzekł z uśmiechem — trumny te są przeznaczone dla żywych, a nie dla zmarłych...

Anna spojrzała na niego ze zdumieniem.

— Zbliż się do nich i przyjrzyj im się uważnie — przywołał ją i schylił się nad trumnami. — Czy widzisz te małe otwory w ściankach? Przelicz, dwadzieścia sześć otworów w każdej trumnie... Zmarli nie oddychają i nikt nie dba o to, aby mieli dopływ świeżego powietrza. Z tego jasno wynika, że trumny te są przeznaczone dla żywego bagażu.

— Tak, masz rację — potwierdziła Anna Morette, dochodząc do wniosku, że trumny rzeczywi-

ście nie są przeznaczone dla zmarłych.

Odetchnęła z ulgą, przed chwilą bowiem czuła już dech śmierci na twarzy; była już przekonana, że za chwilę zostanie wraz z Jamesem zgładzona i że zwłoki ich zostaną umieszczone w tych dwóch czarnych skrzyniach. Ale jeśli rewolucjoniści mają zamiar umieścić ich tam żywych, to jeszcze nie ma nieszczęścia.

— Wprawdzie podróż w trumnie nie będzie należała do przyjemności, ale wolę już leżeć w niej żywa, niż umarła — gorzko uśmiechnęła się Anna.

— Ale dokąd mają zamiar nas przewieźć? Dlaczego nie zabijają nas tu na miejscu? — dziwił się niepomiernie James.

Anna Morette wyraziła przypuszczenie, że przewozi się ich do Kantonu, aby tam rząd rewolucyjny odbył nad nimi publiczny sąd.

— W każdym razie sytuacja nie jest godna zazdrości — wywnioskował James.

Nagle otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł Jakacki w towarzystwie trzech uzbrojonych Chińczyków.

— Znów się widzimy, co? — rzekł zjadliwie Jakacki. — Starych, dobrych przyjaciół życie nie rozłącza na zawsze...

— Dla kogo są przeznaczone te trumny? — zapytała Anna Morette.

— Dla was...

— Przecież jeszcze żyjemy... — wtrącił James.

— Kto wam powiedział, że w trumnach muszą leżeć tylko umarli?... — Jakacki udawał zdziwionego.

— Umieścimy was w nich żywcem, tylko podczas tej milej podróży będziecie pograżeni w smacznym śnie. W przeciwnym bowiem wypadku waszymi krzykami zdradziłibyście, że w trumnach nie leżą umarli...

— Dokąd zamierzacie nas przewieźć? Możecie przecież to nam otwarcie powiedzieć, znajdujemy się w waszych rękach i o ucieczce nie można wcale marzyć... — rzekła ostro Anna.

— Dopiero gdy przybędziemy do celu podróży, dowiecie się, dokąd was przywieźliśmy... — odparł Jakacki tym samym tonem.

Jakacki skinął na trzech uzbrojonych Chińczyków. Rewolucjoniści rzucili się na Annę i Jamesa i zarzucili im na twarze wilgotne chustki. Ani James, ani Anna nie stawiali oporu, zdawali sobie bowiem jasno sprawę, że w danym momencie wszelki opór byłby bezcelowy.

Anna Morette nie mogła jednak opanować swej bezsilnej wściekłości i tak mocno wpiła się zębami w kark jednego z Chińczyków, że ten skoczył jak oparzony i jęknął. Ale ten szczególny wyraz protestu nie dał żadnego rezultatu. Po kilku minutach agenci angielscy leżeli na podłodze nieruchomi, pozbawieni świadomości.

— Doskonały środek nasenny — rzekł jeden z Chińczyków — tak szybko usypia, a przy tym jego działanie trwa trzydzieści godzin.

Po chwili agenci leżeli już w trumnach. Trumny zostały zabite dwoma gwoździami i obwiązane białymi wstążkami, które zasłaniały otwory.

Chińczycy wynieśli trumny z chaty i już po dziesięciu minutach kołysały się one na długiej łodzi rybackiej.

ciąg dalszy jutro.

## Nowela

# Papieros

Janusz Salicki zatrzymał się na chwilę, lekko z niego wyskoczył i podał rękę swej towarzysze. Młoda kobieta zbliżyła się do furtki ogrodowej, która pozwalała dojrzeć zarysy pałacyku, wylaniające się z ciemności.

— Niech pan pozwoli do mnie. Przygotowałam zimną kolację. Spożyjemy ją we dwoje.

Gdy po posiłku oboje przeszli do niebieskiego salonu i gdy Klara Florańska podchwyciła spojrzenie gościa, w którym mogła wiele wyczytać, zmieniła swój sarkastyczny ton, w jakim dotychczas prowadziła rozmowę.

— Niech pan mi wierzy, Januszu — rzekła miękko — nie jestem kokietką i mogłabym się panu odwdziać w uczuciach jakich pan pragnie i na jakie pan zasługuje. Ale, niestety, nie mogę. Dlaczego?? Jest to właśnie straszna tajemnica, którą pragnę teraz panu powierzyć. Dopiero wówczas pan zrozumie dlaczego się rozwiódł i dlaczego na zawsze chcę pozostać wolna.

Nie znał pan mego męża. Był z charakteru podobny do

pana. Nazywał się Jerzy. W ciągu pierwszych trzech lat naszego pożycia kochał się we mnie do szaleństwa. Z czasem namiętność ta ostygła, aż w końcu całkowicie wygasła. Jerzy zaczął mnie zdradzać. Przewidziałam to i to mnie nie oszłomiło. Ale niewymownie cierpiałam, ponieważ jeszcze ciągle go kochałam.

W końcu nastąpiła ostatnia próba, o której chcę właśnie panu opowiedzieć. Pewnego wieczora, podobnie jak dzisiaj, udałam się ze znajomymi do teatru. Jerzy zaś miał wziąć udział, tak przynajmniej mi oświadczył, w jakimś bankiecie. Nie wierzyłam w to. Był wówczas związany z niebezpieczną kobietą, którą kochał tak jak mnie przed sześciu laty. Gdyby mógł, rozwiódłby się ze mną i ożenił z nią. Ale wówczas pozostałby bez środków do życia, a to wyłączało małżeństwo z tamtą kobietą, która pragnęła luksusu i wygod.

Wróciłam więc z teatru do domu w taksówce, ponieważ nasz szofer miał wówczas wolny wieczór. W tamtych czasach okolice te były nocną po-

ra niepewne. Niejednokrotnie notowano tu rabunki, a nawet i morderstwa.

Gdy taksówka oddaliła się, ujrzałam dwie podejrzane postacie wylaniające się z ciemności i podążające w moim kierunku. Nerwowo zaczęłam szukać kluczy w torebce, ale, jak na złość, nie mogłam ich znaleźć. Naciśnęłam guzik od dzwonka, nie spodziewając się wcale, że służba je usłyszy. Można je było usłyszeć tylko z frontu. W wypadku gdyby mąż był w domu, znajdowałby się w pokoju frontowym na pierwszym piętrze. W pokoju tym jednakże było ciemno.

Moi dwaj prześladowcy coraz bardziej się zbliżali. Kilka razy krzyknęłam cicho „Jerzy na pomoc!” Nikt się nie odezwał, a tymczasem odległość między mną a włóczęgami coraz bardziej się zmniejszała. Już dokładnie widziałam rysy ich twarzy i przypuszczałam, że zbliża się koniec.

W tej samej chwili moje palce, które mechanicznie przetrzącały zawartość torebki, natknęły się na klucze. Miałam jeszcze czas, aby otworzyć furtkę ogrodową i zatrzasnąć ją przed nosem przestępców.

Ale jeszcze nie na tym koniec. Musiałam jednakże to wszystko panu opowiedzieć, aby zrozumiał, co nastąpiło później. To było gorące. We-

szłam do tego pokoju i spostrzegłam Jerzego z książką w ręku.

— Jak to, ty tutaj? Nie słyszałeś jak cię wołałam z ulicy?

— Nie, wołałaś? — rzekł, błędnie. — Nie mogłem cię wcale usłyszeć. Pisałem w swoim pokoju i dopiero teraz tutaj wszedłem.

Opowiedziałam mu swoje przeżycie. Zdawał się być wzruszony. Jednakże w jego zachowaniu było coś dziwnego. Nagle przemknęła mi przez umysł straszna myśl. Otworzyłam szklane drzwi i wyszłam na taras... Panie, Januszu udajmy się tam!

Klara uchwyciła rękę gościa i pociągnęła go na taras.

— Tutaj — głos jej brzmiał ponuro, gdy wskazała na najodleglejszy kąt tarasu, — spostrzegłam fotel mego męża. Obok niego leżał żarzący się nie dopalony papieros, który spadł na podłogę i którego w pośpiechu nie zgaszono. Czy pan to rozumie? Czy pan może sobie wyobrazić szolomienie, które mnie ogarnęło. Alibi z gabinetem było wymyślone. Przed udaniem się na spoczynek Jerzy chcąc widocznie upoić się świeżymi wspomnieniami, palił tutaj w ciemności papierosa. Zauważył więc, że się zbliżam i że grozi mi niebezpieczeństwo oraz słyszał moje wo-

łanie o pomoc, wydawane przy tłumionym głosem. Wówczas odrzucił papieros, bezszelustnie wrócił do pokoju i oczekiwał aby doszło do tego, co by z pewnością nazwał „tragicznym zbiegiem okoliczności”. Gdyby włóczędzy mnie zabili, uzyskałby wolność oraz majątek, co by mu umożliwiło małżeństwo z pożądaną kobietą.

Wróciwszy do salonu, wyczytałam z jego twarzy przynębnienie i smutek. Prawdopodobnie domyślił się, że wszystko stało się już dla mnie jasne. Ale to nie wpłynęło na moje postanowienie. Udałam się do mojego pokoju i na jutro rano opuściłam mieszkanie. Moja wielka miłość do mego męża umarła...

— Wracajmy do pokoju — rzekła Klara po dłuższym przytłaczającym milczeniu. — Pan, zaś, Januszu, który teraz mnie kocha, byłby również zdolny do popełnienia zdrady. Pan jest, czuję, tego samego usposobienia, co Jerzy. A tego pokroju mężczyznin będzie dzieć ode mnie, bez względu na to czy padnę ich ofiarą, czy nie, to straszne wspomnienie, które mnie wyleczyło na zawsze z miłości.

Nie wyrzekłszy słowa, Salicki opuścił pokój. Był przejęty bólem i dziwnym wstydem, którego przyczyną nie mógł sobie wytłumaczyć.



## Kalendarz dnia

NIEDZIELA

Przewodnia. 14  
Ew. O niewier-  
nym Tomaszu  
Lydora b. w.  
Ambrozego.  
Słowiański: Wra-  
tysława, Zdzi-  
mierza.  
Słońca wsch. 3.06,  
zach. 18.14  
Księżyc: wschód  
1.39, zach. 10.05.

4  
KWIECIEŃ

### HISTORIA PODAJE

- 1390. Układ o Ruś między Kazimierzem W. a królem Ludwikiem z Węgier.
- 1794. Zwycięstwo Kościuszki pod Racławicami.
- 1814. Napoleon mianuje W. Krasńskiego wodzem po ks. Józefie Poniatowskim.

### PRZYSŁOWIA

Kwiecień plecią  
Wciąż przepłata  
Trochę zimw, trochę lata.

### KTO NIE WIE, ŻE

Herbata produkuje się rocznie przeciętnie około 4,200,000 kwintali.

### HUMOR WIELKICH LUDZI:

Trafna odpowiedź: Król Stefan Batory zapytał raz arcybiskupa lwowskiego:

— Jak mogłeś, Wasza Przewielebność zostać biskupem w kościele katolickim, kiedy mało co umiesz po łacinie?

— Zupelnie tak samo, jak Wasza Królewska Mość zostales królem polskim, choć po polsku nie umiesz — odpowiedział biskup królowi, który jako Węgier istotnie polskiego języka nie znał.

## Tłumaczenie snów

P. Ola Kier 60-38. Wysoki mężczyzna, szatyn, interesuje się Panią. Będzie Pani w przyszłości zamężna. Ktoś Panią obmawia. Wada jest Pani zyczliwa.

P. Ola Kasztelanek. Za życia nie będziecie dziękować Sny Pani wróciła rozmowę z bezrobotnym, list lub papier urzędowy i radosne chwile, spędzone z bliską osobą. Bliska Pani osoba będzie miała przykrość domowa.

P. Genowefa M. Sen Pani wróży staropaniństwo. Zamierzony interes handlowy nie powiedzie się.

Oficer P.P. Wysoki blondyn ma względem Pana złe zamiary. Będzie radość w rodzinie. Córeczka skończy szkołę.

Czarna Venet. Janek nie kocha Pani. Wyjdzie Pani za mąż w sierpniu za mężczyznę, którego Pani już zna. Szczęśliwa liczba: 45.

## Na malej wokandzie...

# Niewdzięczny hurtownik czyli znaczenie gęsiego pypka

(A. E.) Do znanego hurtownika pana Szapszela Koniaka, przybył po towar pan David Blaufuks.

Była już godzina trzecia. Po dano obiad, wobec czego pan Szapszel uśmiechnął się zyczliwie i rzekł:

— Wiesz pan co? Jesteś pan nowy klient, więc zjedz pan ze mną smaczny obiad. Wątróbka jest, rodzynkowe mi no jest, pypek smaczny...

Pan Blaufuks drożył się przez pewien czas, ale wreszcie ustąpił.

Obiad był istotnie myśmierny. Pan Blaufuks w życiu swoim nie jadł nic podobnego. Spał szorował trzy porcje wątróbki, wychwalał pod niebiosa smak i aromat gęsiego pypka, a gdy podał to wszystko obficie słodkim winem z rodzynek, odetchnął głęboko, przykniął oczy i poczuł, że życie jest piękne.

Gospodarze milczeli dyskretnie, nie chcąc wyprzedać gościa z bógostanu, ale po paru minutach pan Szapszel mrugnął:

— Panie Blaufuks...

— Tak, słucham pana — rzekł pan Blaufuks z wyrazem szczęścia na twarzy.

— Teraz możemy iść obejrzeć próbki.

Aby zostać mistrzem świata w pisaniu na maszynie, należy sprostać niezwykle trudnym zadaniom. O tym może coś nie coś powiedzieć Amerykanka, miss Stolnitz, która na między narodowym konkursie pisania na maszynie zdobyła aż trzy tytuły mistrzowskie.

Obecnie miss Stolnitz wyzwała na nowe zawody wszystkie geniusze pisania na maszynie, które by chciały podjąć walkę o tytuł mistrza świata w tej dziedzinie.

Ręce panny Stolnitz, obecnie najszybsze ręce świata, piszą 159 liter na minutę. Kto sobie tego nie może wyobrazić, powinien poprosić pannę Stolnitz, aby pisała w ciągu minuty to, co będzie jej dyktował z drukowanego jak szybko tylko potrafi czytać, a następnie niech przeliczy ilość przeczytanych liter. Okaże się wówczas, że podyktował tylko od 110 do 120 liter, a więc piszące ręce panny Stolnitz są szybsze od czytającego oka. Ale panna Stolnitz potrafi pisać w tym morderczym tempie nie tylko jedną minutę, ale nawet całą godzinę, wypisując w ciągu tego czasu 10,000 liter.

Panna Stolnitz jest nie tylko mistrzynią w szybkim pisaniu na maszynie. Również i jej styl pisania ma w sobie coś genialnego. Umie pisać wszystki mi 10 palcami i przy tym każdym z palców potrafi doskonale pisać.

Robienie najmniejszej ilości błędów podczas pisania na maszynie gra również doniosłą rolę w zawodach pisania na maszynie. I w tej dziedzinie miss Stolnitz dzierży prym. Píše prawie że bez błędów. Jej ręce

100% sił męskich uzyska pan, stosując aparat „Nr. 111”. Naukową broszurę wysyłamy bezpłatnie, dyskretnie. „Iuventus” Warszawa, Al. Jerolimskie 35.

Pan Blaufuks pokręcił głową.

— Zbytecznie, panie Koniak.

— Jak to zbytecznie?

— Z powodu nie kupię u pana towaru.

Pan Szapszel zdębiał.

— Co jest? Obraziłem pana podczas obiadu, czy co? Dotknąłem pana z czegoś?

— Bynajmniej! — wyjaśnił pan Blaufuks. — Wręcz na odwrót! Jesteś pan taki uprzejmy człowiek, że nie mam serca robić pana zmartwieniem.

Żebym ja wziął u pana ten towar, to byś pan grosza jednego ode mnie nie zobaczył. Rozumiesz pan? Już mam taki zwyczaj.

Ale ten pypek to pana uratował. Al Co to był za pypek! Ja nie mogę krzywdzić człowieka, który mi dał takiego arystycznego pypka.

To mówiąc, pan Blaufuks przykniął oczy i ponownie za padł w błogą drzemkę, skutkiem czego nie widział, jak niewdzięczny pan Szapszel czerwił z rościsłości, sięgając jednocześnie po półmisek.

A w sekundę później naczynie owo rozbiło się na głowie pana Szapszela, skutkiem czego sąd grodzki skazał porywczego hurtownika na dwa tygodnie aresztu.

# Najszybsze palce kobiece na świecie Są one szybsze od... czytającego oka!

„nie znają” błędów maszynowych. Nawet najbardziej za-

wile obce słowa i liczby jej palce wybijają w niezwykłym

tempie zupełnie bezbłędnie. Przy tym panna Stolnitz zna doskonale trudną ortografię swego ojczystego języka. Mistrzyni opowiada z dumą, że dotychczas ze wszystkich sporów na temat pisania niektórych słów z dyktującymi jej osobami, nawet gdy byli to filolodzy, wychodziła zwycięsko.

60 ROK WIEDZY POWIERSZCENIA  
SŁOWNOŚCI PRZECZYTYWANIA

Zawdzięczając dobroczynnym działaniom **VENUS** nie tylko radykalnie usuniesz PIEGI, PRYSZCZKI i PLAMY, ale skutecznie zabezpieczysz się od nich.

LABORATORIUM  
St. Górski WARSZAWA  
Żądaj tylko krem „Venus”.

## Narzeczony — gangster

# ograbił wdowę po królu węgla Skandal towarzyski w eleganckim świecie

Mieszkańcy Nowego Jorku żywo interesują się niezwykłym skandalem towarzyskim. Sprawa ta jest tym pikantniejsza, że w skandal są włączone osoby z najwyższych sfer towarzyskich 7-milionowego miasta. Główną bohaterką jest Helena Anna Wise, wdowa po zmarłym przed trzema laty „królu węgla”, Walterze Wise.

Przed kilkoma dniami znaleziono panią Wise związaną i zakneblowaną w jej willi. 48 godzin spędziła w tym strasznym stanie.

Podczas przesłuchania zeznała, że napadł na nią, zniewolił ją i związał, jej narzeczony dr. Joe Goolram. Po tym jak ją unieszkodliwił, splądrował mieszkanie i skradł klejnoty wartości 85.000 dolarów.

Pani Wise zakomunikowała jeszcze, że poznała dr. Goolrama na przyjęciu u znajomych i w styczniu tego roku zaręczyła się z nim, ślub zaś miał się odbyć w połowie kwietnia.

Przed tygodniem otrzymała anonimowy list, którego autor ostrzegł ją przed dr. Goolramem, twierdząc że jest to niejednokrotnie już karany przestępca.

Pani Wise natychmiast porozumiała się telefonicznie z narzeczonym. Był on bardzo przygnębiony i prosił, aby się z nim natychmiast zobaczyła.

Przy tym zaproponował, aby spotkanie to odbyło się w jej willi, na co się zgodziła.

Gdy po przybyciu do willi pani Wise zapytała dra Goolrama, ile prawdy jest w anonimowym liście, ten przyznał się, że rzeczywiście ma wiele

nieczystych spraw na sumieniu i że list napisała jego „prawdziwa narzeczona”. Gangster który zdołał usunąć pod jakimś pretekstem służbę z willi ograbił bezbronną kobietę.

Policeja ustaliła, że dr. Goolram jest w rzeczywistości hochsztaplerem Johnem Horgasem, który pochodził z Anglii i który w roku 1929 został po raz ostatni skazany na kilka lat więzienia. Władze nie mogą zrozumieć, w jaki sposób przestępca udało się dostać do wyższych sfer towarzyskich Nowego Jorku.

BOKSERZY WĘGIERSCY  
POKONALI LIPSK.

Bokerska reprezentacja Węgier, wracając z Polski, rozegrała w czwartek wieczorem mecz z reprezentacją Lipska w Lipsku, odnosząc zwycięstwo w stosunku 12:2. Jedyną zwycięstwo dla Lipska uzyskał Pietsch, nokautując Szkolnokiego.

## Prac czy moczyć bieliznę?

Należy wybrać się mylnego mniemania, że konieczne jest kłopotliwe pranie bielizny przed gotowaniem. Wystarczy moczyć bieliznę w ciągu nocy w Henko, aby usunąć z niej największy nawet brud i plamy.

**Henko** do moczenia bielizny

## W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy iksa z Czytelnikami

# Dlaczego nie proponował ożenku?

P. ADKA Z POWIŚLA żali nam się żalować:

„Jestem bardzo nieszczęśliwa, bo nie mam żadnych przyjaciół. Zupelnie nie mam kogo się poradzić. Mam tylko mamusię, jedyną istotę, do której powinna bym się zwrócić o radę i przed którą się zwierzyć, ale nie mogę.

Jest to bardzo dobra kobieta, pobożna i uczciwa, ale zbyt starych zasad. Moja tragedia polega właśnie na tym, że matka mnie na swój wzór też bardzo pobożnie i uczciwie wychowała.

Marzeniem moim jest mieć męża i dzieci, szczególnie dzieci (bardzo je kocham), lecz dziś takie kobiety są niemożliwe. Mężczyźni nie chcą dziś kobiet z takimi poglądami. To dziś nie na czasie.

Nie chcę osądzać wszystkich. Może są wyjątki, lecz większość powiada: „Dziś kobieta enotliwa jest niemożliwa”. I dlatego nie wiem teraz czy dobrze zrobiłam, zrywając z chłopcem, którego kochałam i którego nadal kocham. Lecz on należy do tej „większości” i żąda ode mnie, bym mu się oddała.

Uważam to za wielki grzech i z tego powodu zerwałam z nim. Ach, ale jak mi jest teraz ciężko żyć! Dniem i nocą myślę tylko o nim nieustannie. Nie wiem, co począć?

Może, pójdę do niego i być mu polewną? Czy mam „traścić ukochanego nad życie entopca? Może on ma rację, mówiąc: „Cnota — to stary przesąd”?

Gotowa jestem już na wszystko, ale na żaden krok nie zdecyduję się, póki nie otrzymam odpowiedzi od Pana Redaktora”.

W odpowiedzi na list Pani mogłbym napisać tomy, ale ponieważ mam mało miejsca, więc powiem krótko, a raczej zapytam: „A dlaczego ten pan nie proponuje pani małżeństwa?” Bo przecież gdy dwoje młodych i wolnych kocha się wzajemnie, powinni myśleć o założeniu wspólnego ogniska domowego.

Spółczesność nasze, cały nasz ustroj oparty jest na małżeństwach, jako cegiełkach olbrzymiego gmachu ludzkości. Celem małżeństwa zaś jest wspólne pozycie dla dania życia i wychowania następnego pokolenia.

Kto nadużywa owego pojęcia z pominięciem tych celów jest zasadniczo jednostką społecznie szkodliwą.

Można co prawda powiedzieć, że nie ma idealnych ludzi. Człowiek jest tylko człowiekiem, słabym i ułomnym... no i że miłość wszystko rozgrzesza... To wszystko prawda, ale czy ta miłość jest rzeczywiście obustronna? Wydaje mi się, że w danym wypadku niezupełnie.

Może to tylko Pani go tak kocha, a on chce się Panią jedynie zabawić? A potem odrzucić jako coś już niepotrzebnego?

Trzeba więc przekonać się przede wszystkim, czy ten pan Panią rzeczywiście kocha. A jak? Kto kocha, ten pragnie utrwalić swoją przyjaźń z ukochaną osobą.

Mówi o przyszłości, o małżeństwie. Mówi przynajmniej... I oto wrócił mi do punktu wyjściowego. „Dlaczego nie proponował małżeństwa?”. Proszę go o to zapytać.

niewdzięcznych

OSTRÓŻNIE  
POLONIA





TADEUSZ RYS

# DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE,  
MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Po konfrontacji z Tanią osadzono Tadeusza na Pawia-ku. Bojowcy, chcąc go odbić, donieśli ochranie rosyjskiej, że partia knuje plany, by go wykraść. Iwanow, szef ochrany, nie podejrzewając podstępów rozkazał przewieźć więźnia pod eskortą do Cytadeli. Po drodze bojowcy napadli na karetę i między nimi a eskortą wywiązała się bitwa. W rezultacie bojowcy zmuszeni byli wycofać się. Tadeusz został bestialsko zmasakrowany przez rozjuszonych kozaków. W obawie o jego życie przewieziono go do szpitala mokotowskiego, skąd zdołał jednak umknąć, dzięki pomocy młodego lekarza-Polaka, doktora Andrzeja Szczęsnego.

Iwanow na próżno usiłował dowiedzieć się za pośrednictwem swych informatorów w partii, gdzie Tadeusz się ukrył. Oblawy również nie dały pożądanego wyniku. Toteż szef ochrany skierował swe wysiłki do pozyskania nowego informatora. Właśnie aresztowano młodego studenta-bojowca, który nie potrafił ukryć przed pułkownikiem swego stracha.

Z początku Iwanow starał się dobrocią i obietnicą wielkiej pensji namówić studenta do zeznań. Gdy jednak ten twierdził, że nikogo z partii nie zna, szef ochrany kazał wprowadzić do pokoju swą więzioną córkę.

Tania nie drgnęła nawet. Przyzwyczaiła się już ostatnio do pomysłów ojca. Nieraz wołał ją do swego gabinetu, gdy aresztowano jakiegoś bojowca, i starał się od niej wydusić zeznania, iż ona go zna.

Natomiast młody student Edward Charewicz, który poznał towarzyszkę, co dwukrotnie przynosiła mu literaturę, zadrzał: Aha, stąd Iwanow wie o wszystkim! Ta dziewczyna jest prowokatką, wydała go zapewne!

Chwilę trwało milczenie, które przeciął ostry głos Iwanowa:

— No, znacie się państwo, czy nie?

— Nie, ja tej pani nie znam — usiłował jeszcze przeczyć Charewicz.

— Nie zna pan? Nie znasz, ty mierzawiec? Powiedz mi, Tanieczka, co mi opowiadała wczoraj o towarzyszu Sasie...

Tania zerwała się, podbiegła do swego ojca, i krzyknęła:

— Kłamiesz, kłamiesz, wstyd mi, że mój ojciec tak kłamie...

Iwanow stał nadal spokojnie, a Tania zbliżyła się do Charewicza i powiedziała:

— Nie znam pana, nie wiem kim pan jest, nigdy na oczy pana nie widziałam, i nic o panu nie mówiłam szefowi ochrany. Jeżeli jest pan towarzyszem, jeżeli sądzony jest panu ujrzyć jeszcze wolność, niech pan powtórzy swym towarzyszom, że Tania nie zalałama się, że nikogo nie wydała... Niech pan powie...

Tania nagle zamilkła. Głos jej uwiązł w gardle. Rękę oparła o biurko, by nie upaść.

Iwanow szybko zorientował się, że za chwilę może powtórzyć się atak nerwowy. Nacisnął dzwonek, gdy zaś wszedł adiutant rzucił mu:

— Odprowadzić z powrotem do celi!

Gdy Tanię wyprowadzono, Iwanow powiedział:

— Kępowała się pańska obecnością, wobec tego przeczytam jej zeznania, które złożyła wczoraj.

— Ja, niżej podpisana, Tatiana Iwanow, zeznaję: Edwarda Charewicza, studenta, syna zmarłego szewca, znam z partii, jako towarzysza Sasa, zaufanego Montwilla. Spełniał szereg zleceń swego szefa, brał udział w akcjach, między innymi zabił komisarza Suchotina w Otwocku...

— Panie pułkowniku — krzyknął Charewicz — przysięgam, przysięgam, że nigdy tam nie byłem,

nigdy w Otwocku nie byłem...

— A do partii należysz, czy nie?

Charewicz zamilkł. Iwanow stuknął ręką w stół, zerwał się i krzyknął:

— Nie mam czasu na głupstwa. Nie ty jeden jesteś u mnie. Pracują dla mnie twoi towarzysze, szefowie, otrzymują u mnie pensje, wydają was potem w ręce ochrany, a następnie odgrywają rolę świętoszków, bohaterów... Bohaterów... Zgadzasz się na moją propozycję, czy nie?

Błady, złamany student milczał. Ręce jego drżały, żeby nerwowo postukiwały o siebie. Iwanow zrozumiał, że należy go podejść z innej strony:

— Zostawiam ci do namysłu pięć minut czasu.

Jeżeli w ciągu tego czasu nie wydasz wszystkich lokali, gdzie ukrywają się bojowcy, pomówię z tobą w inny sposób...

Iwanow wyszedł z pokoju. Charewicz został sam jeden. Cóż ma teraz począć? Byłoby go nie bił, byle by mu dali spokój. Od czasu, gdy zabili jego ojca, boi się panicznie żandarmów. Nie, nie chce wydać swych towarzyszy, ale pragnie żyć, pragnie ukończyć studia. A poza tym jego ukochana jest w ciąży, wkrótce urodzi dziecko. Kto się nią zajmie? Kto dziecko wychowa?

W głowie jego zaświtała myśl. Oszuka pułkownika Iwanowa! Zaprzeczy wszystkiemu, będzie udawał niewinnego, a jeśli pułkownik zacznie go bić, obieca, że wszystko powie, wszystko wyda, byle by tylko go wypuścił. A potem ukryje się, ucieknie, wyjedzie za granicę, przyzna się towarzyszom, że dał taką obietnicę pułkownikowi, a wtedy dadzą mu pieniądze na wyjazd za granicę.

Po chwili wrócił Iwanow. Zbliżył się do bladego młodzieńca i czułym ojcowskim głosem odezwał się:

— No, dziecko moje, zdecydowałeś się? Wiem, że ci to przychodzi z trudem, ale tylko na początku. Pierwszy raz zawsze trudno. Każdy początek jest trudny, a potem pójdzie jak po maśle...

— Panie pułkowniku — odrzekł student — chętnie przystałbym na propozycję pana pułkownika, ale naprawdę nie wiem, do żadnej organizacji nie należę, nie mam znajomości...

— Powiedziałeś, że znasz Montwilla...

— Znam go, ale przecież jest w więzieniu...

— A innych znasz? Jego towarzyszy?...

— Nie, nikogo nie znam...

— Wobec tego nasza rozmowa skończona — pułkownik twardo podkreślił słowo nasza. — Kto inny z tobą porozmawia...

Znow dzwonek. Do pokoju wszedł Grün, z którym Iwanow już uzgodnił „plan działania”. Grün powiedział:

— Proszę pójść za mną...

Charewicz wstał i chwiejnym, powolnym kro-

kiem, poszedł w ślad za Grünem. Dokąd go teraz prowadzą? Co pragną z nim uczynić?

Długi korytarz prowadził do pokoju Grüna. Gdy tam weszli, oprawca zamknął za sobą drzwi, zbliżył się do drżącego, jak liść osiny, Charewicza i powiedział:

— Mój drogi ptaszku, pułkownik Iwanow jest dla nas wszystkich kochającą matką, która wszystko łagodzi, ja zaś jestem tylko ojcem. Dostawales klapsy od ojca?...

Charewicz milczał.

— Chyba bił ciebie tatunio, a oto masz na początek naszej znajomości...

Tu Wiktor Grün podniósł rękę i z rozmachem spoliczkował bladego młodzieńca, który zachwiał się i oparł się o ścianę, aby nie upaść. Zanim zdołał się jednak otrząsnąć z tego uderzenia, otrzymał drugi policzek, a Grün spokojnie powiedział:

— To masz na dodatek, a teraz rozpoczniemy rozmowę...

Charewicz omal nie upadł. Krew pocięła mu z nosa, z ust, twarz nabrzmiąła.

— Usiądź! — rozkazał Grün.

Charewicz z trudem zbliżył się do krzesła i usiadł. Teraz Grün syczącym, drwiącym głosem powiedział:

— Czy pan student, kształcony w mądrych ksiązkach, zechce łaskawie powiedzieć, gdzie ukrywa się niejaki Tadeusz Orliński, zwany Sokołem?...

Charewicz rozplakał się i, lękając, powiedział:

— Nie wiem, nie wiem, nie wiem...

— Zaraz się dowiesz...

Grün głośno zawołał:

— Hej, tam chłopcy, podać maszynkę spirytusową, sznurek i bat...

Charewicz słyszał już, co to oznacza. Zadrzał cały. Będą go bić, zabiją... Po chwili wniośli dwóch żandarmów zapalona maszynką spirytusową, sznury i bat. Grün znów drwiąco rzucił:

— Teraz, kochany panie studencie, pomówimy trochę bliżej, poznamy się lepiej... Słyszał wacpan o takim jegomościu co się zowie Wiktor Grün? Jestem nim we własnej osobie i postaci... Mam zaszczyt przedstawić się...

Śmiejąc się i żartując, Grün zaczął nagrzewać igły. Charewicz przypomniał sobie wszystko, co mu opowiadano o okrucieństwach Grüna. Skóra na nim ścierpła, mrowie przeszło po jego ciele, włosy najeżyły się ze strachu. Przypomniał sobie twarz ojca, katowanego przez żandarmów...

A Grün zbliżył się doń z igłami i, śmiejąc się, powiedział:

— Pan doktor zechce podać mi swe paluszki. Trzeba wyjąć brud spod paznokci...

Nie wiedząc sam co czyni ze strachu, Charewicz krzyknął:

— Nie, nie trzeba... Powiem, wszystko powiem...

— A powiesz, gdzie jest Tadeusz Orliński?

— Powiem, wszystko powiem...

— No, tata zrobił swoje, idź do matki... Odprowadzić go do gabinetu pana pułkownika.

Żandarm ujął pod rękę ledwo trzymającego się na nogach Charewicza i zaprowadził go do gabinetu Iwanowa.

Dalszy ciąg jutro.

Uważajcie na markę fabryczną, nie kupujcie naśladownictw.

JEDWAB do szycia (namiatka)

NICI do szycia i cerowania

Żądajcie wszędzie i stawowce z marką

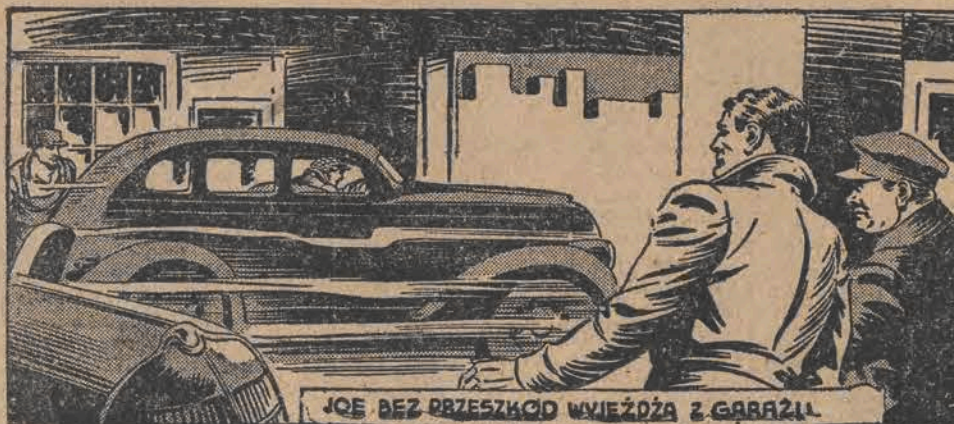
„TRZY LILIE”

Firma chrześcijańska.

## BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

Bill  
ma już naganiacza



JOE BEZ PRZESZKÓD WJĘŻDZA Z GARAŻU.



DLACZEGO, POZWOLIŁIŚMY MU UCIEC? GDY KTOŚ UDARJE SIĘ NA POLOWANIE POTRZĘBUJE NAGANIACZY!



NIE ROZUMIEN! NASZ ZŁODZIEJASZEK TEŻ NIE ROZUMIE ALE ON WŁASNIE BĘDZIE MOIM NAGANIACZEM!

JUTRO DALSZY CIĄG.



# Chłop już teraz książki czyta

## korzystając z bibliotek lotnych P. M. S.

— Wiesz Wojtuś, jakbyś ta jeszcze jaką książkę do nos przywiózł, to by się i przydała. Tamta o tym Borynie, co ci i galanta była, chociaż chłop-ska. Przeczytali my ją do końca, aż do samej śmierci tego gospodarza...

Rozmowa, jaka toczy się przed jedną z zagród chłopskich i to w zwykły powszedni dzień, który Pan Bóg do pracy, a nie na jakie głupstwa przeznaczył, potrafi wprowadzić w prawdziwe zdumienie.

— O jakichże to książkach mówicie, gospodarzu? — pyta my zaintrygowani.

— Ano, niby o takich do czytania. Niby o powieściach...

— To czytacie teraz na wsiach powieści...

— A co by nie Ciegim ino ciemne będziemy. Kiej można się o innych ludziach cosik dowiedzieć, to dlaczego nie...

— I skądże to bierzecie takie książki, kiedy przecież biblioteki żadnej na wsi pewnie nie macie.

— Ano, to niby prawda, ale Wojtuś od Mazerantów ma ta zawsze pełno tych różnych, to się i od niego bierze.

Teraz już bez żadnych zdumień stwierdzić przychodzi, że istotnie chłop polski, który dotychczas uważany był zawsze za okazy ciemnoty, nie tylko bierze się do życia społecznego, ale dba o swoje dokształcenie; w książkach, które zawsze niby przeznaczone były dla ludzi inteligentnych, szuka dla siebie wiedzy.

W jaki cudowny sposób można było do tego dojść i drogą jakich środków?

Na pytanie to odpowiedzieć chyba potrafi najlepiej ów Wojtuś od Mazerantów. Do niego też się zwracamy.

— To pan jest tym bibliotekarzem we wsi, co?

— Ano, tak mnie tu z Macierzy Szkolnej wyznaczili. Biblioteki takiej we wsi nie było, a bez książki trudno do człowieka podejść, żeby mógł zrozumieć co się do niego mówi. Polecieli mi też z Macierzy, żeby się tym zajął. Lotną bibliotekę takiej we wsi nie byprakuje.

— A pan z zawodu jest bibliotekarzem?

— E, rolnik jestem, jak my tu wszyscy, tylko w wojsku byłem, jako kapral poszedłem do rezerwy, to niby, trochę się na tych rzeczach znam.

— I jak pan do tego doprowadził, że gospodarze przekonali się do książki?

— Początek, jak każdy, tru-

dny był, ale jakoś sobie dałem radę. A robiłem tak: W niedzielę, po skończonym nabożeństwie wziąłem do ręki walizeczkę z książkami i przeszedłem się po chałupach. Wszedłem, Pana Boga pochwalilem, jak się należy, i pytam się:

— Co tu u was słuchać? — Ano, jak to u nas, Niedziela, w kościele my byli, to się przykrzy teraz, bo nie ma co robić.

— Kiedy wam się przykrzy, powiadam, to może cłuccie, żeby wam co przeczytać?

— A cóż byś ty nam Wojtuś

przeczytał, masz to co?

— A jakże! Wyjąłem więc z walizeczki jedną z ciekawych książek przysłanych mi przez Polską Macierz Szkolną, sam ją przedtem przeczytałem, żeby się dowiedzieć, czy ciekawa i w którym miejscu najciekawsza i otworzyłem sobie na najciekawszej stronie i zaczętnam czytać. Jak to pa wie, kółeczko się zaraz koło mnie stworzyło, gwar ucieli i zaczęli słuchać. A ja czytam. Czytam, aż dociągnąłem do najciekawszego miejsca, kiedy nie wiadomo było, co będzie dalej

i powiadam:

— No dalej wam już czytać nie mogę, bo nie mam czasu. Muszę jeszcze iść w jedno miejsce, ale jak chcecie, to mogę wam tę książkę zostawić, to dzieci wam doczytają do końca.

Naturalnie się rozumie, że się na to zgodzili, bo byli ciekawi, co będzie dalej. I w ten sposób przeczytali książkę do końca, a gdy im się spodobała, poprosili o inną.

Opowieść dzielnego kaprała w rezerwie wygląda na anegdotę, ale potrafi nam zainpo-



nować. Podkreśla przede wszystkim wybitnie korzystną działalność Polskiej Macierzy Szkolnej, która nie tylko w dziale pionierskiej pracy oświatowej na Kresach Wschodnich, ale i w pracy dokształceniowej wsi centralnych przoduje i zyskuje sobie najpełniejsze uznanie.

# Znaczenie Gdańska dla Polski

Gdańsk, od setek lat jedyny, obecnie drugi po Gdyni port morski Rzeczypospolitej, powstanie swe i rozwój zawdzięcza przede wszystkim położeniu u ujścia Wisły, które zdecydowało o jego znaczeniu i bogactwie w dawnych latach. Przez wieki ciągnął Gdańsk niezmiernie zyski z położenia nad tą największą z wpadających do Bałtyku rzek, która mu na swych wodach — jedynej wówczas wielkiej drodze komunikacyjnej — uosła produkty wytwórczości rolnej, leśnej i hodowlanej rozległej Polski, stwarzając dlań stanowisko monopolisty w całym, zarówno eksportowym, jak i importowym handlu morskim Rzeczypospolitej.

Odcięcie Gdańska od jego naturalnego zaplecza, które na stało się ostatecznie przy drugim rozbiore Polski w roku 1795, i późniejsza polityka Prus, to tylko fragment w dziejach miasta, które związane było, jest i będzie z Polską, jak drzewo z ziemią, zasilającą je w żywotne soki.

Ale tylko przejściowo — na okres długi w porównaniu z życiem człowieka, krótki za to w życiu narodów — pozabawili Prusacy Gdańsk jego doniosłej roli największego centrum handlowego na Bałtyku.

Odzyskanie przez Polskę niepodległości wraz z dostępem do morza, usuwając sztuczne granice, dzieliące dawne zabory przywróciło Gdańskowi naturalny obszar działania i od razu przekształciło go z drugorzędnego portu prowincjonalnego, siedliska garnizonu i licznej bardzo biurokracji pruskiej, w wielki, tętniący życiem ośrodek handlu międzynarodowego.

Skutki przywrócenia Gdańskowi jego naturalnych warunków swobodnego rozwoju nie daly długo na siebie czekać. Już w roku 1924 obrót towarowy w porcie przewyższył znacznie obroty najpomysłniejszych lat przedwojennych, osiągając w latach 1928—31 ponad 8 milionów ton przeladunku.

By sprostać nowym wielkim zadaniom, port musiał ulec modernizacji. W strefie wolnocłowej zbudowano nowoczesne magazyny portowe o powierzchni wielu tysięcy m<sup>2</sup>, obsługiwane, nie mówiąc o dźwigach, przez wózki elektryczne, dostawo do nowoczesnych wymagań t. zw. dworzec wiślany i zbudowano wielki basen dla przeladunku towarów masowych, przede wszystkim węgla i rudy w Wiśloujściu. W roku obecnym znajduje się w budo-

wie nowoczesny śpichrz zbożowy. Wyrazem inwestycji tych jest wzrost liczby dźwigów, obsługujących port, z 21 w 1913 r. do 93 w latach ostatnich oraz wydłużenie się nowoczesnych nadbrzeży, których przed wojną Gdańskowi brakło, z górą 8 km.

## Udział w Gdańsku

Miarą zainteresowania naszego portem gdańskim jest często przeoczany fakt, że koszt inwestycji, które na przestrzeni 17 lat korzystania przez Polskę z portu gdańskiego wyniosły wiele milionów zł., ponoszony jest w 50%, podobnie jak i wydatki na utrzymanie portu, przez Państwo Polskie.

Niemówność sprostania przez port gdański, mimo jego modernizacji, potrzebom wzrastającego handlu zamorskiego Polski, który w orbitę swą wciągać zaczął w formie tranzytu również kraje dalszego zaplecza: Czechosłowację, Węgry i Rumunię, wreszcie konieczność posiadania portu gdzie nie tylko towary, lecz również kupiectwo i najszerzej pojęta polska inicjatywa gospodarcza korzystałaby z całkowitej swobody i niezależności, spowodowały powstanie obok Gdańska portu w Gdyni. Prócz wielu ogólnie znanych korzyści, dał nam pierwszy port Rzeczypospolitej to, czego nie chciał i nie mógł dać Gdańsk: stał się podstawą dla rozwoju polskiej floty handlowej i polskiego rybołówstwa morskiego, uniezależniał nasz handel zamorski od drogiego pośrednictwa portów obcych, głównie niemieckich, nie zmniejszył jednak znaczenia gospodarczo - politycznego Gdańska dla Polski.

## Przedsiębiorstwa

Udział Gdańska w polskim handlu zagranicznym, wynoszący obecnie około 1/3 jego wagi i około 1/4 wartości, ma być zagwarantowany i na przyszłość. Poważna zresztą część tego handlu na terenie Gdańska przechodzi przez ręce przedsiębiorstw czysto polskich, których liczymy 31, w tym: 5 banków, 9 towarzystw żeglugowo-transportowo - spedycyjnych i maklerskich, 8 handlu zbożem i artykułami rolnymi, 3 handlu drzewem, 2 eksportujące węgiel, 4 importujące towary kolonialne. Kapitał zakładowy firm tych wynosi w przybliżeniu 15 mil. zł., obroty — 150 mil. zł. rocznie, zatrudniony w nich personel jest w 84% polski.

Państwo Polskie jest na terenie. W. Miasta właścicielem

ważnych wartości majątkowych. Prócz licznych nieruchomości, przejętych z tytułu podziału dawnego państwowego mienia niemieckiego, posiada ono około 40% akcji założycielskich emisyjnego banku gdańskiego (Bank von Danzig), 20 proc. udziałów w gdańskim monopolu tytoniowym i 20% akcji Międzynarodowego Towarzystwa Budowy Okrętów i Maszyn (stocznia Gdańska), w której po 30% posiadają: grupa francuska i angielska, a pozostałe 20% — gdańska.

Tak przedstawiają się w skrócie polskie pozycje gospodarcze na terenie W. Miasta

Rozbudowa portu w Gdyni, rozwój polskiego rybołówstwa morskiego, stale podnoszenie aktywności gospodarczej całego polskiego wybrzeża, każdy nowy statek handlowy i wojenny wiąże silnie interesy Państwa Polskiego z Gdańskiem, przede wszystkim wskutek nie wielkiego jego od Gdyni oddalenia.

Bezpośrednie niemal sąsiedztwo obu portów sprawia, iż czym bardziej z rokiem każ-

dym przedmięcia potężniejszej Gdyni zbliżać się będą do granicy polsko-gdańskiej pod Sopotami, tym większej wagi dla interesów naszych nad Bałtykiem i dla naszego dostępu do morza będzie nabierać fakt, że na granicy tej nie kończą się wpływy Rzeczypospolitej, że na wschód od niej rozciąga się jeszcze w granicach polskiego obszaru celnego i gospodarczego wybrzeże Bałtyku o długości 58 km., nad którym leży najstarszy port Rzeczypospolitej i ujścia pra-polskiej rzeki Wisły.

Trudno nie zacytować tu zdania, zawartego w zakończeniu „Pierwszego Sprawozdania Rady Polskich Interesantów Portu Gdańskiego, w Gdańsku za rok 1936, dobitnie charakteryzującego znaczenie Wolnego Miasta dla Rzeczypospolitej:

„Dostęp Polski do morza włącznie z W. Miastem Gdańskiem, bez półwyspu Helskiego, który dla zaplecza, jako baza portowa, nie posiada żadnego znaczenia, rozciąga się na przestrzeni 130 km. Kto dotyka do morza takim wybrzeżem, dla tego każdy kilometr granicy morskiej jest sprawą niesłychaniej wagi. O przyszłości 58-mio kilometrowego wybrzeża gdańskiego zadecyduje również polski stan posiadania w porcie gdańskim. Wzmocnienie polskiego żywiołu i stan posiadania w Gdańsku leży w rękach zaplecza: jego władz, sfer gospodarczych i opinii społeczeństwa”.

**REFORMACKIE**  
PIGULKI Z MARKĄ ZAKONNIK  
STOSUJĄ SIĘ:  
JAKO REGULUJĄCE ŻOŁĄDEK  
PRZY CIERPIENIACH WĄTROBY,  
NADMIERNEJ OTYŁOŚCI,  
USMIERZAJĄCE HEMOROIDY  
I PRZY SKŁONNOŚCIACH  
DO OSTRZYKÓW SAŁADYNY  
ŚRODKIEM PRZECZYŚCZAJĄCYM  
WZIECIE 1-2 PIGULKI NA NOC.

## KOMUNALNE KASY OSZCZĘDNOŚCI (K.K.O.) SĄ DŹWIGNIĄ DOBROBYTU

„Podciągnąć Polskę wyżej, by dorównać umięta innym narodom” — oto jest drogowskaz Wodza Naczelnego ku rozwojowi życia gospodarczego a przede i potęgi obronnej Państwa.

Niezawisłość politycznej narodu towarzyszyć powinna niezależność ekonomiczna, oparta przede wszystkim na spotęgowaniu sił własnych. Gromadzenie kapitałów jako zasobów energii zbiorowej, służyć może za sprawdzian dobrobytu powzeczchnego.

Komunalne Kasy Oszczędności (K.K.O.) w hezbie 365 są w Polsce — wzorem państw zachodnich — regionalnymi zbiornicami, ogniskującymi nie tylko zaufanie ogółu miejscowego, lecz i jego dorobek materialny. Wszystkie K.K.O. łącznie z Kasą Galicyjską we Lwowie i ruską „Szczadnicą” w Przemyślu, jednocząc przy sobie z górą półtora miliona ciulaczy drobnych, reprezentują potężny zespół energii pieniężnej: bezmala 800 milionów zł. kapitałów i lokat (łącznie z wkładami instytucji prawno-publicznych i finansowych).

Dzięki rozgałęzionej swej akcji kredytowej na potrzeby dolnych warstw narodu tworzą K.K.O. ożywozy nurt dla dobrobytu ogólnego, skoro zespół drobnych pożyczkobiorców przekracza w K.K.O. 800.000 jednostek.

W Polsce odrodzonej zdolaly K.K.O. ugruntować sobie w tej dziedzinie przodujące miejsce. Jednym z takich zakładów pieniężno-kredytowych jest podstoleczna K.K.O. (na pow. Warszawski) z siedzibą w Warszawie przy ul. Zgoda nr. 7 (gmach własny), z Oddziałami: w Pruszkowie, Piasecznie, N. Dworze i Jeziornie.

Po osimiu latach swego istnienia zgromadziła ta K.K.O. przeszło 38.000 ciulaczy (konto oszczędnościowych) przy ogólnej kwocie lokat i wkładów zł. 26.546.946. — a rocznym obrocie z górą 165.000.000. — zł.

Za okres ośmioletni swej działalności zdołała ta Instytucja rozprzecznić kredytów i pożyczek na sumę zł. 66.647.202. — (46.187 pożyczkobiorców) na cele budowlane, zakup narzędzi i inwentarza, kupno krów, zakładanie sadów i t. p., stwierdzając żywotność finansową i gospodarczą doniosłość tej placówki na równi z innymi K.K.O. w Polsce. Pupilarna gwarancja, jaką ustawowo zapewniają wszystkim K.K.O. — (niezależnie od kapitałów własnych) — na poszczególnych regionach Związku Samorządowego — (tako gwarancji w myśl Rozporządzenia P. Prezydenta Rzplitego o K.K.O.) — stanowi trwałe podłoże zaufania a zarazem i kontroli grosza publicznego.

## ZUPEŁNIE BEZPŁATNIE!



Najnowszy jano-widz - grafolog świata Abdel-Hanım, uznany za Cud XX wieku, współ-pracownik Centralnego Międzynarodowego Związku Okultystycznego Związków tajemnej wiedzy świata w Londynie. Chcąc dać możność każdemu skorzystań z jego niewyczerpalnych naderży podanych zdolności medialnych, wybrze Ci zupełnie bezpłatnie szczęśliwy los, który pod gwarancją zostanie wylosowany, powie Ci bedy, jio, i czy w ogóle wygrę, oraz da Ci daną analizę wykonywaną przez Abdel-Hanıma. Na żadne odpadnie Twoj przyszłość, przyszłość, określi choroba, da Ci możność zdobycie miłości pożądaney osoby i testawi Ci horoskop, dejący klucz do Nowego życia i dobrobytu. W sprawach: transakcjach, handlowych, odnalezienia skarbów osób zaginionych, kradzieży, proces-wych, spadkowych, mełżeńskich, zdobycia sławy, realizacji pomysłów, wynalazków i we wszystkich zawyłych sprawach zwróć się natychmiast do niego, a on wprowadzi Cię na Nowy Fort życie. Nadeślij datę urodzenia, pismo własnoręczne, podaj imię, nazwisko, dokładny adres, załącz kilka włosów do kontaktu, zdjęcie swoje, o ile posiadasz zdjęcie zainteresowanej osoby, oraz jej charakter pisma i załącz ośmiędziesiąt groszy znaczniki na koszty portali. Bezpłatnych horoskopów nie wytykam. Adresować: Abdel-Hanım, Lwów 15, ul. Cerkiewna 18/a.



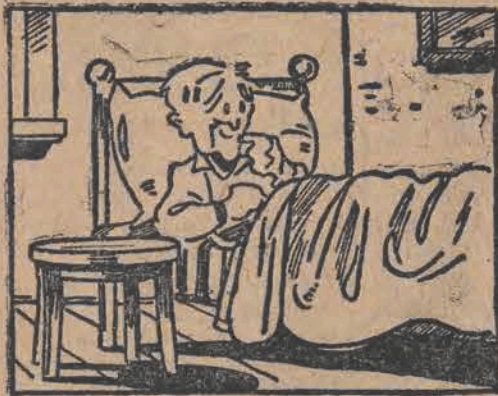


# „Przygody Dodka”



Niedzielny film rysunkowy p. t.

## KAWAŁ PRIMA APRILISOWY



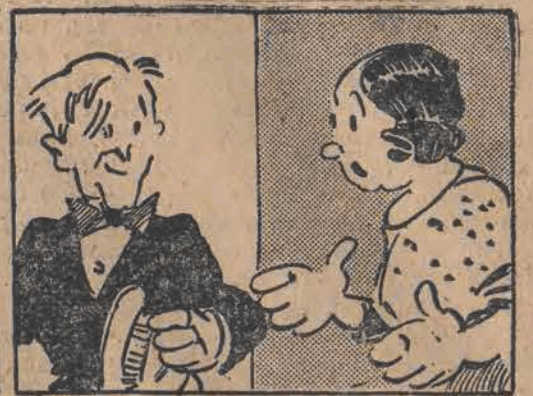
Rzecz wiadoma: każdy fetniak  
Lubi dzień pierwszego kwietnia.  
Dodek, kanciarz przecież znany,  
Również snuje jakieś plany...



Gospodyni, pani Szprocka  
Co dzień rano karmi Dodka,  
Dodzio bardzo jej dziękuje,  
Słodzi kawę, bułkę zuje.



Wyszła pani S. z pokoju,  
Patrzy... A tu w pełnym stroju,  
W krawacie i kołnierzyku  
Siedzi Dodek przy stoliku!!!



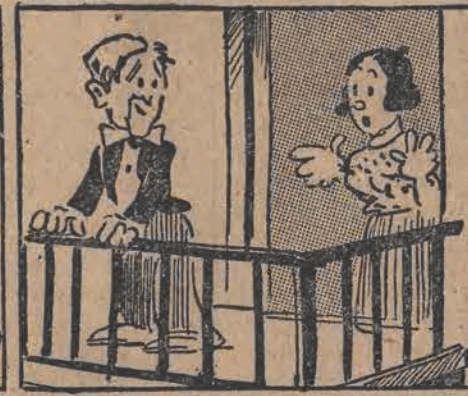
— Cóż to!!! Chwilę temu ino  
Był pan jeszcze pod pierzyną?  
Datam panu wszak śniadanie!!!  
Na to Dodek: — Ii... gadanie!



Pochłonawszy stos kajzerek,  
Idzie Dodzio na spacererek,  
Zas zdumiona pani S.  
Ciagle myśli: — Co to jest?



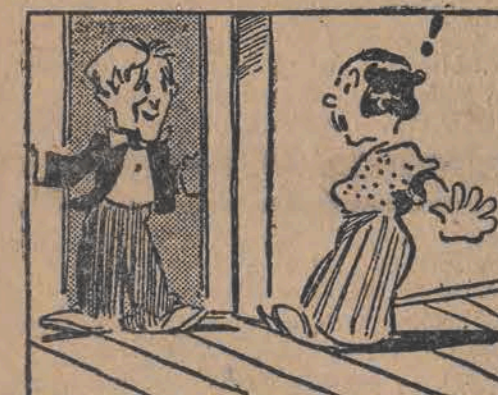
Oto zacna gospodyni,  
Jak zwykle porządki czyni:  
Czyści, sprząta pokój Dodka,  
Ze aż furczy w rękach szczotka.



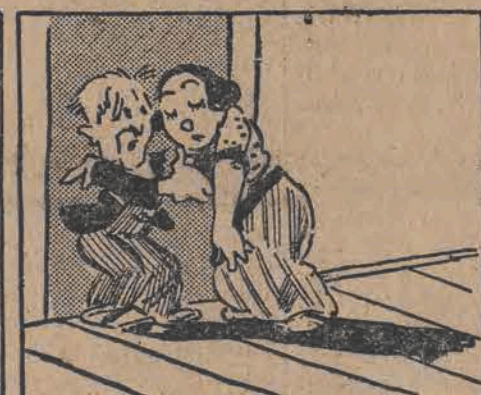
Nagle! Ze zdumienia plonie!  
Dodek stoi na balkonie!!  
— Jak pan wrócił tedy z miasta?!!  
— Skok z ulicy, no i basta!



Myślała, że to ułuda,  
Może czary, może cuda?...  
A więc leci do sąsiadki,  
Opowiedzieć te wypadki.



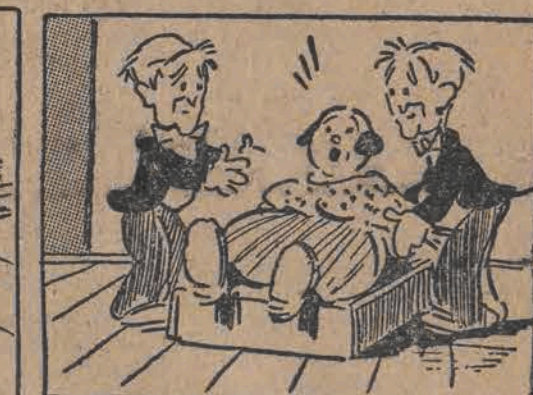
Odemknawszy drzwi wejściowe,  
Do reszty straciła głowę,  
Zachwiała się, jak pijana,  
Jęcząc: — Szatan chyba z pana?...



Padła pani S. zemdlona,  
Dodek wziął ją pod ramię,  
Ale widać był za słaby,  
Gdyż nie mógł podźwignąć baby.



Toteż krzyknął:—Halo Kuba!  
Chodź no tu! Zemdlła gruba!  
Pomóż że mi drogi bracie,  
Umieścić ją na piernacie!



Długo cucić ją musieli,  
Stękającą na pościeli,  
Gdy wreszcie oprzytomniała,  
Wrzasnęła i znów zemdlła...

Moral. Taka to bywa draka,  
Gdy się ma brata bliźniaka.

## Dyrektor PUWF gen. Olszyna-Wilczyński: o propagandzie kultury fizycznej w Polsce

Wczoraj rozpoczął się w całej Polsce t. zw. miesiąc propagandy kultury fizycznej. Z tej okazji dyrektor Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego gen. Olszyna-Wilczyński wygłosił przez radio następujące przemówienie:  
„Dzisiaj rozpoczyna się w całej Polsce miesiąc propagandy kultury fizycznej w ośrodkach wychowania fizycznego. Istotnym sensem i celem tej imprezy jest intensywna propaganda ćwiczeń fizycznych i sportowania wśród najszerszych warstw społeczeństwa i zachęcenie do uprawiania sportów tych środowisk, które dotąd obok zagadnienia własnej sprawności cielesnej przechodziły z niezrozumiałą obojętnością.  
Uruchomione przez P. U. W. F. i P. W. ośrodki wychowania fizycznego, jak również i te, niestety, nie dość jeszcze liczne, które tu i ówdzie powstały z inicjatywy niektórych samorządów — są głównymi w Polsce arenami pracy nad rozwojem kultury fizycznej wszędy. Znajdą się więc one silną rzecz podcaż obecną kampanii na najbardziej eksponowanej pozycji. Kwieciez będzie właśnie miesiącem propagowania całokształtu wychowania fizycznego we wszystkich jego prze-

jawach.  
Propaganda ta, podjęta tak chętnie przez prasę, a przede wszystkim przez Polskie Radio, nie jest jakąś zwykłą reklamą. Ośrodki W. F. najmniej tej reklamy potrzebują. Są już zresztą od dawna popularne. Sale ich i boiska już od dawna nie mogą dać czasu i miejsca wszystkim pragnącym z nich korzystać. Toteż rozpoczynająca się dzisiaj akcja ma nietylko wskazać drogę do ośrodków tym, co dotąd żadnych ćwiczeń cielesnych nie uprawiali, ale chce również pobudzić jak najszerszy wysiłek społeczny do tworzenia nowych ośrodków, a posiadające swe ośrodki związki i kluby zjednać dla otwarcia ich bram dla jak najszerszych kręgów społeczeństwa, chętnego do podjęcia sportowania. Chodzi tu więc o znaczne wzmocnienie działalności wszystkich ośrodków. Ośrodki państwowe nie będą wszakże szczędziły wysiłków, zrobią, co tylko będzie w ich mocy.  
Akcja propagandowa, a tuż za nią sportowa, nie dałaby jednak wyników w zupełności zadowalających, gdyby ją prowadziły same je-no instytucje rządowe. Udział w niej wziąć powinno całe społeczeństwo, w pierwszym zaś rzędzie organizacje, związki i kluby społeczne,

które sobie wzięły za cel służyć sprawom w. f. i sportu. Powodzenie akcji leży przecież także w wysokim stopniu zwłaszcza we własnym interesie tych ostatnich, gdyż pozwoli im zmobilizować sobie ów narzybek, za którym tak często tęsknią.  
Nie mogę przy tej okazji nie zaznaczyć, że na temat t. zw. współdziałania między instytucjami urzędowymi i społecznymi krążą u nas często w rozmowach anormalne wymagania. Wielu zrzeszonym społecznym zdaje się nieraz, że urzędy państwowe są ich organami wykonawczymi. Umieją one rzucić niesamowite często projekty, a po tem czekają z założonymi po prostu rękami, by urzędy natychmiast ich projekty wykonywały, nie sprzecząc oczywiście przy tym słów krytyki, jeśli ta cudza praca nie przynosi im spodziewanych korzyści. A stosunek ten wręcz powinien być odwrotny. Zadaniem urzędów państwowych jest wskazywanie celów, wytyczanie dróg, a następnie koordynowanie wysiłków, lecz samą właściwą pracę winny podejmować i prowadzić właśnie organizacje społeczne.  
P. U. W. F. i P. W. głosi od pierwszego dnia swego istnienia, że upowszechnienie kultury fizycznej i

ogarnięcie zainteresowaniem usportowania najszerszych mas ludności jest potrzebne i konieczne, jako posiadające kardynalne znaczenie dla zdrowotności narodu i obronności Państwa.  
Niechże obecny miesiąc propagandy zainicjuje, na terenie całej Polski, ściślejszą a pełną zrozumienia i świadomości w tym względzie współpracę pomiędzy organami P. U. W. F. i P. W. a organizacjami społecznymi. Rozpoczyna się on nawet pod dobrymi auspiciami, jak stwierdzam z całą radością. Oto cały szereg związków i klubów sportowych oraz organizacji uprawiających w. f. zadeklarował swą współpracę na ten miesiąc, oddając do ju”  
dyzpozycji sale, boiska, trenerów, a także drużyny dla pokazów i zawodów propagandowych. Chciałbym już teraz wierzyć, że po zakończeniu tego miesiąca propagandy nie zostanie ta tak obojętnie narzucona współpraca przerwana i że będą ją prowadzić nadal same organizacje społeczne.  
Jest to również moje życzenie dla przyszłości. Wracając do teraźniejszości, żyję niepełną nadzieją, iż nasza propaganda kwietniowa da sportowi polskiemu nowe tysiące adeptów, którzy oby wkrótce stali się tegimi sportowcami i sprawnymi żołnierzami, a zarazem pełnowartościowymi obywatelami kra-pracę na ten miesiąc, oddając do ju”  
**Któż inny potrafi odgadnąć Twoją przyszłość?**  
tylko najszlachetniejszy Jasnowidz - Grafolog W. MOUTH  
Mistrz Międzynarodowego Instytutu Wiedzy Tajemnej  
uznany jako wszechświatowy fenomen dysponujący mocą przesłaj i magnetyzmu oraz jasnowidzenia na odległość. Przy pomocy słynnego i jedynego na kuli ziemskiej Medium „TAMAHRY”, które posiada nadprzyrodzony dar promienowania i wysyłania fluidu astralnego. W transie jasnowidzi bez różnicy oddalenia, za pomocą kontaktu pisma i kilka włosów, danej osoby. Odkrywa wszelkie tajemnice tykowe każdego, odgaduje przeszłość, teraźniejszość i przyszłość opracowuje horoskopy i analizy grafologiczne. Daje możliwość zdobycia miłości pożądanej osoby, rady i wskazówek, odzwyczaia od wszelkich namiętności. Odnajduje zaginione osoby. Medium „TAMAHRY” jest aleoymylnie. Zestawia w transie szczęśliwe i pewne większej wygranej. Nra losów wskaza gdzie iakowe można nabyć. Napisz natychmiast do mnie, podaj pytania, stan, datę urodzenia, złącz kilka włosów i 1,- zł znaczki poczt. na koszty przesyłki, a otrzymasz w przeciągu 4-6 dni odemnie dokładne przepowiednie horoskop, który sprawi Ci w oddzie i zachwy. Medium „TAMAHRY” wybierze dla Ciebie w transie szczęśliwy Nr losu, który pod gwarancją będzie wygrany. Otrzymasz odemnie prawdziwy klucz nowego tyca, który przyczyni się do poprawy Twego bytu materialnego i zadowolenia duchowego. Wiele wielkich wygranych, to owoc mej pracy, dlatego też każdy zwracający się do mnie dziękuje. Pisz jeszcze dziś do mnie na adres: Jasnowidz W. MOUTH, Kraków, Lubicz 22, m. 2. Bezpłatnych horoskopów nie wysyłam.